Nr. 282. We Lwowie Sroda dnia 11 Października 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek znakomitej powieści Michała Bałuckiego p. t.:

„PAMIĘTNIK MUNIA".

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Sytuacja.

Lwów 10 października.

Roztropne umiarkowanie i liczenie się z interesami państwa, czego dowód złożyli Czesi tak na posiedzeniu posłów młodoczeskich do rady państwa i sejmu, odbytem w sobotę, jakoteż na niedzielnem posiedzeniu mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego, wywołały wśród umiarkowanych żywiołów w całej Austrji bardzo dodatnie wrażenie i ścieśniły jeszcze silniej związek stronnictw prawicy. Niezadowolone są natomiast z uchwał tych radykalne żywioły niemieckie. Spodziewały się one, że Czesi pod naporem swoich radykałów ustąpią i albo uchwalą przejście do jak najgwałtowniejszej obstrukcji, albo też złożą swe mandaty. Tymczasem tak się nie stało, mężowie zaufania czescy poprzestali tylko na uchwale zajęcia stanowiska opozycyjnego wobec nowego rządu, uważając przytem za konieczne, pozostanie w prawicy i w solidarności z większością. W niwec więc obróciły się nadzieje opozycji, że Czesi rozbiją prawicę. Stoi ona silna, silniejsza nawet niż przedtem, na straży interesów państwa i zasady równouprawnienia wszystkich narodowości, Austrję zamieszkujących.

Dość ciężką jednak mieli przeprawę Czesi, zanim uchwalili swą rezolucję. Na posiedzeniu mężów zaufania wniesiono ze strony radykalnej rezolucję, w której powiedzianem było, że jedynem możliwem następstwem obrazy narodu czeskiego, wyrządzonej mu przez cofnięcie rozporządzeń językowych, powinna być jak najbezwzględniejsza obstrukcja, oraz niedopuszczenie do wyboru delegacyj i do parlamentarnego przeprowadzenia ugody z Węgrami. Posłowie czescy — zdaniem autorów tej rezolucji — powinni uniemożliwić wszelkie obrady, a nawet powinni zerwać zupełnie z prawicą, a nie dopuścić do poniżenia godności narodowej. Rezolucja ta, której uchwalenie byłoby z pewnością podniosło popularność posłów czeskich wśród mas wyborców, została atoli odrzuconą. Zwyciężyła myśl zdrowa, wzgląd na dobro państwa. Jedyne ustępstwo zrobiono radykałom czeskim w tym kierunku, że zgodzono się na możliwość złożenia mandatów przez posłów młodoczeskich i upoważniono komitet wykonawczy do oznaczenia czasu, kiedy to złożenie mandatów ma nastąpić.

Uchwałami swemi więc reprezentanci narodu czeskiego dali niezbity dowód, że zawsze mają w pierwszej linji na względzie interes monarchji i że dla dobra tej monarchji gotowi są nawet poświęcić niektóre ze swych słusznych żądań, aby tylko parlament mógł być zdolnym do pracy i aby mogły powrócić stosunki konstytucyjne.

Jakże jaskrawo od tego rozumnego i pełnego taktu postępowania Czechów, odbija postępowanie Niemców! Nie nauczyli się oni dotychczas niczego i zdaje się im, że napowrót mogą zająć dawne stanowisko i rządzić Austrją, mimo słowiańskiej większości, a może i wbrew niej. Nowy gabinet zaś podniecił jeszcze te nadzieje. Dalej nie potrafili jeszcze Niemcy uwolnić się z pod komendy Wolfa. A Wolf komenderuje dalej obstrukcją. Na odbytem onegdaj zebraniu w Krems wygłosił on mowę programową, w której określił warunki radykałów w następujący sposób: Rozporządzenia językowe mają być bezwzględnie zniesione, nadto Niemcy radykalni żądają zapewnienia uroczystego w formie mowy tronowej, że ustawa językowa i ugoda z Węgrami będą uregulowane w drodze ustawodawczej, oraz, że **język niemiecki będzie uznany za państwowy**. Dalej Niemcy domagają się gwarancji, że §. 14 nie będzie używany w tych rozmiarach, jak dotychczas.

Jak długo warunki powyższe nie będą spełnione — radykali niemieccy nie wydadzą z rąk swoich najskuteczniejszej broni, jaką rozporządzają, t. j. nie dopuszczą do wyboru delegacyj wspólnych. Dalszego zasiadania dr. Fuchsa na krześle prezydjalnem radykali nie zniosą. Niemcom musi być daną gwarancja, że ustawa językowa będzie korzystną dla Niemców, albowiem na większości polegać obecnie nie można, tem więcej, że w parlamencie łatwo będzie uzyskać większość przeciw Niemcom.

Niemiecka partja ludowa w Styrji ogłosiła komunikat, w którym przytacza trzy punkty, stanowiące warunki, pod którymi ona, naturalnie za dyktandem Wolfa, gotową jest zaniechać obstrukcji. Punktami tymi są: 1. bezwarunkowe zniesienie rozporządzeń językowych; 2 gwarancja dana w formie tronowej, że w sprawie językowej nie wejdzie rząd na drogę rozporządzeń i 3. uregulowanie sprawy językowej w drodze ustawodawczej.

Jak widzimy, Niemcom nie chodzi o powrót do stosunków parlamentarnych, lecz chcą *per fas* i *nefas* przeprowadzić swe żądania a zgnębić większość słowiańską.

Wobec tych komunikatów i wystąpień Niemców nie do pozazdroszczenia jest stanowisko hr. Clary'ego. Przedstawiwszy się izbie, znajdzie silną prawicę stojącą do rządu w opozycji, ale w opozycji rozumnej, niezaślepionej, która gotowa jest przyznać rządowi budżet i załatwić inne sprawy, stanowiące konieczność państwową, ale nic więcej ponadto; z drugiej zaś strony będzie miał obstrukcję niemiecką zaciętą, żądającą tego, na co żaden z rządów zgodzić się nie może. Nie wesoła więc przyszłość!

Przyszłość pokaże, jak się dalsze wypadki rozwiną.

Translokacje uczniów.

W fachowem czasopiśmie *Museum* znajdujemy doskonały artykuł, w którym autor zwraca uwagę na niedogodności, wynikające z masowego przesiedlania uczniów z jednego zakładu do drugiego. Jestto wynikiem braku takiej liczby szkół średnich, jaka u nas ze względu na wzmagającą się frekwencję uczniów okazuje się niezbędnie potrzebną. Brak ten daje się szczególniej odczuć w stolicy kraju, gdzie każdy początek roku szkolnego wprowadza zamęt w zakładach i gronach nauczycielskich przez to, iż nigdy nie można wiedzieć z góry, ile klas będzie liczył który zakład i jakie w nim będzie zapotrzebowanie sił nauczycielskich. Aby uniknąć tych niedogodności, dyrektorowie czynią trudności w przyjmowaniu uczniów, a władza szkolna stara się obniżyć frekwencję przez zaostrzenie wymagań przy egzaminach wstępnych. Pomimo tych trudności frekwencja wzrosła, a z nią potrzeba nowych szkół staje się nieuniknioną. Tymczasem nic nie słychać o zorganizowaniu i budowie VI gimnazjum we Lwowie. Zamiast niego utworzono przy dotychczasowych zakładach lwowskich filje z klas równorzędnych jedną całkowitą przy IV. gimnazjum pod jednym dachem z zakładem głównym, dwie zaś inne, o niezupełnej liczbie klas przy gimn. Franciszka Józefa i szkole realnej, umieszczone w ciasnych prywatnych lokalach, urągających wszelkim zasadom hygieny.

Rzecz prosta, że utworzenie tych filij nie zapobiegło złemu bynajmniej; filje te zwracają uczniów klas wyższych zakładowi głównemu, przez co w tych klasach frekwencja nieproporcjonalnie jest wielką, przez co albo musi się w wyższych klasach uczniów dzielić, albo przesiedlać ich gromadnie do innych zakładów. Takie rozbicie uczuwają dotkliwie i uczniowie i rodzice i profesorowie i dlatego słusznem jest rozgoryczenie opinji z tego powodu. W ten sposób zabija się w uczniu tradycyjne przywiązanie do szkoły, nie szanuje się zaufania rodziców do tego lub owego zakładu i przez to osłabia się ten wielki czynnik, jakim jest wzajemne oddziaływanie szkoły na rodzinę, a rodziny na szkołę. Słusznie zaznacza autor artykułu, że jak roślina przystosowuje się do gruntu, na którym wzrosła i łatwo przepada zaniżiem swe przesadzenie na grunt inny, tak i uczeń przystosowuje się do pewnych warunków wychowawczych, z którymi się przez dłuższy czas swego rozwoju zżył i snadnie może doznać szkody, jeżeli go się wśród inne przeniesie warunki. Uczeń, którego się przenosi z jednej szkoły do drugiej, opuszcza w końcu mury szkolne z pustką w sercu, z brakiem miłych wspomnień, bez żalu za współtowarzyszami i kierownikami. Jakiż to z niego podatny grunt dla indyferentnych przekonań i instynktów internacjonalnych! Zmianę zakładu uważać należy z reguły jako karę, jako środek poprawczy — ale nie jako regułę. Traci na tem bardzo i nauka, gdyż uczniowie przenoszeni z gimnazjum do gimnazjum, nie mają w nauce tej koniecznej ciągłości, a i nauczyciel nie ma czasu na dostateczne poznanie ucznia — a przecież indywidualizowanie w nauce jest jednem z głównych wymagań nowoczesnej dydaktyki. Autor narzeka dalej, że to przenoszenie czynione jest w ten sposób, że np. dziś już uczniowie w niektórych częściach miasta mają dzięki translokacjom po 4 klm. drogi do zakładu. Zaradzić temu winna władza szkolna w jak najkrótszym czasie. — Sądzimy, że artykuł ten, który jest wyrazem opinji ogółu, zwróci na siebie życzliwą uwagę rady szkolnej krajowej.

Wspomnienie ze zjazdu.

Słowiańskie pisma ciągle jeszcze i to bardzo obszernie zajmują się II. zjazdem dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, podając mnóstwo szczegółów, dotyczących zarówno naszej przeszłości jak naszej teraźniejszości. Z przyjemnością zaznaczamy, że zbliżywszy się do nas i poznawszy nas osobiście, mają dziś o wielu naszych sprawach zupełnie inne, niż dotychczas wyobrażenie. Z opisów ich widać także, że pobyt wśród nas był im miły, że mile zdziwieni zostali uprzejmością i gościnnością, jaką im na każdym kroku okazywano. Podnoszą też wszyscy z prawdziwem zdziwieniem nadzwyczajną łatwość, z jaką już trzeciego dnia rozmawiano nie mniej jak w sześciu słowiańskich językach. Sędziwy **I. L. Tarnavsky**, redaktor *Hlasu Naroda* w fejletonie o zjeździe tak pisze:

„Nie wszyscy rozumieliśmy się zaraz pierwszego dnia — ale drugiego dnia było już lepiej, gdy ucho do różnych dźwięków przywykło, trzeciego dnia rozmawialiśmy już swobodnie. Trzeba tylko było mówić do siebie po mału. To też już pierwszego dnia zjazdu doskonale rozumieliśmy mowę prezydenta Friedleina i lwowskiego kolegi Zajączkowskiego, ale trudniej nam było zrozumieć kolegę Beaupréga, ponieważ mówił szybko. Jestto jednak dostateczną miarą do ocenienia, jak nam wzajemnie łatwo się porozumieć. Widzieliśmy to już zeszłego roku w Pradze, a przekonaliśmy się ponownie w Krakowie".

Krakowskim kolegom najtrudniej było pono porozumiewać się ze Słowakami — dla nas, znających język ruski i to nie było bynajmniej trudną rzeczą. Słowacy byli zachwyceni uprzejmością Krakowian, a prawdziwie zdumieni naszą dokładną znajomością ich wewnętrznych stosunków i trudności ich położenia wobec „legalnego" ucisku przez Węgrów. O swem przyjęciu wspominają też z dumą: „Możemy powiedzieć, że my, Słowacy, byliśmy przedmiotem szczególniejszej troskliwości i uprzejmości." — pisze sprawozdawca *Narodnich Novin* p. Hurban.

Obszernie rozpisują się też nasi koledzy po piórze o przyjęciach w Krakowie; z poszczególnych epizodów zabaw utkwił im najlepiej w pamięci mazur, odtańczony w trzydzieści par, na raucie w hotelu saskim. Stary Tumowski zwłaszcza opisuje z zachwytem piękne panie krakowskie i dzielnych tancerzy w mazurze, przy którego tonach „serce bić musi żywiej, pierś wznosi się w górę, a nogi nie mogą pozostać spokojne"... P. Hurban zaś doskonale ocenia tańczących Pisze on: „Widzieliśmy mazura, jak on powinien istotnie wyglądać; z podziwieniem jednak widziałem, że piękniej i wierniej tańczyli go starsi, niż młodsi panowie. Im starszy tancerz a młodszą tancerka, tem lepszy taniec (čim starší tanečnik a čim mladšia dama — mazur ako sa patri)." Sąd dla młodych nie bardzo pochlebny, ale sprawiedliwy.

Szczególniej zachwyceni są goście nasi Wieliczką. We wszystkich sprawozdaniach pełno zasłużonych pochwał dla gościnności rady miejskiej w Wieliczce, dla burmistrza Kocha, dra Dziewońskiego i uprzejmego jeneralnego kierownika ks. Flissa. Kopalnie wielickie zaimponowały zwiedzającym niezmiernie.

Wilhelmina holenderska w Poczdamie.

Poczdam 7 października.

Młodziutka królowa holenderska Wilhelmina przybyła w sobotę wieczorem wraz z swą matką do Poczdamu. Na dworcu oczekiwał ją cesarz Wilhelm i powitał bardzo serdecznie, poczem odwiózł gości do zamku. Tu oczekiwała cesarzowa Augusta. Królowa holenderska przybyła tylko w prywatnym charakterze na dwór pruski, aby wziąć udział w ceremonji chrzcin najmłodszego potomka dynastji pruskiej, Wieda, jako matka chrzestna. Cesarz Wilhelm przyjmuje ją wprost z wyszukaną gościnnością, a cesarza stara się naśladować cała ludność stolicy Prus. Berlin cały o nikim i niczem nie mówi, jak tylko o „uroczej królowej Wilhelminie." Wszystkie też dzienniki berlińskie bardzo szeroko rozpisują się o niej, a *Berliner Local-Anzeiger* zamieścił z tego powodu jej portret wraz z artykułem, pełnym zachwytów i uniesień.

„Młoda i dzielna królowa Hollandji — pisze on — przybywająca dziś do nas, nie jest nam wcale obcą, jakkolwiek dziś ją dopiero po raz pierwszy z bliska oglądamy. Radosne echa jej koronacji, o której przed rokiem nieledwie tyliśmy się nasłuchali, uczyniły nam ją bardzo bliską i bardzo sympatyczną znajomą."

W dalszym ciągu, nawiązując do tego, iż Wilhelmina przybywa jako matka chrzestna cesarskiego potomka, robi to pismo aluzję i do politycznych następstw tego faktu. Wszak z tegiego samego powodu więcej niż przed dwoma wiekami nawiązały się bardzo serdeczne ni i między stolicą Niderlandów a dworem pruskim, względnie wówczas brandenburskim. Oto 7 lutego 1655 wielkiemu elektorowi brandenburskiemu i jego małżonce Luizie Henrjecie, najstarszej córce księcia Fryderyka z Oranji, urodził się syn, któremu nadano imię Emila Karola. Wtedy to Brandenburgia wezwała Amsterdam do wzięcia udziału w ceremonji chrzcin i jeszcze w tym samym roku przyszedł do skutku obustronny traktat co do wzajemnej obrony interesów i całości państw, wobec ewentualnej inwazji nieprzyjacielskiej. Węzły serdeczne między Berlinem a Amsterdamem istnieją tak dawno, jak dawno istnieją związki pokrewieństwa między domem Hohenzollernów a Oranji. Dlatego też nie trzeba być zupełnie prorokiem, by nie przewidzieć, że i pobyt obecny królowej holenderskiej na dworze berlińskim spowoduje zacieśnienie węzłów między temi dwiema dynastjami.

Wszak jeszcze przed jej przybyciem łączono nie na żarty jej imię z imieniem najstarszego syna księcia Albrechta. Z drugiej jednak strony są wieści, że swatają ją z ks. Bernardem Sachsen-Weimar a nawet z ks. Wied. O ile te wieści się sprawdzą, nikt dziś ręczyć nie może. Powstawanie ich jest bardzo naturalne wobec tego, iż młodziutka królowa holenderska byłaby z tylomi swoimi przymiotami duszy i ciała wprost idealną, a więc i bardzo pożądana żoną dla każdego ukoronowanego.

Wychowując się pod troskliwem okiem matki, odebrała wykształcenie ogromnie staranne. Mówi płynnie kilkoma językami i podróżowała bardzo wiele. Równocześnie zajmuje się bardzo gorliwie sztuką i jej dziełami. Pod tymi jednak przymiotami rozumu, kryją się całe skarby przymiotów serca. Wiedzą o tem bardzo dobrze Holendrzy. Gdy Wilhelmina otrzymała przy wstąpieniu na tron 2 miljony guldenów, jako dar od narodu, przeznaczyła całą tę sumę na biednych w kraju. Ponadto stara się ona bardzo gorliwie o podtrzymanie tego środowiska narodowego, o którem mówi Taine. Raz, bawiąc na jednym z obcych dworów, nie chciała mówić z przybywającym do niej posłem niderlandzkim tylko dlatego, że ten córkę swą wychował na obczyźnie, dając jej cudzoziemską edukację.

Wie też ona bardzo dobrze, jak naród holenderski jest do niej przywiązany, gdyż z tem mniemaniem wzrastała. Raz, będąc jeszcze podlotkiem i bawiąc na dworze królowej Wiktorji, zrobiła podczas obiadu małego figla, za który na rozkaz guwernantki musiała iść za karę spać już o godzinie 9. „Gdyby o tem mój ukochany naród holenderski wiedział — powiedziała z płaczem, kładąc się do łóżka — z pewnością mienie i krew by ofiarował, byle mię obronić!..."

Między młodziutką królową Wilhelminą, która obecnie liczy lat 19, a jej matką Emmą, panuje stosunek oparty na bardzo gorącej czci i miłości córki dla matki. Świadczą o tem słowa, które królowa przy wstąpieniu na tron wypowiedziała do narodu. „Moja ukochana matka, której tyle zawdzięczam, stanowi dla mnie wzór prawdziwy w wypełnianiu obowiązków, który zawsze będę w życiu naśladowała!"

Nic też dziwnego, że naród holenderski przepada za swą młodą władczynią i bronić jej jest gotowy do ostatniej kropli krwi.

Listy z kraju.

Żółkiew 5 października. (*Zwycięstwo moskalofilów*). Moskalofile tutejsi obchodzą tryumf, jakiego już dawno u nas nie mieli. Oto onegdaj wybrali do rady powiatowej nietylko wodza swego dra Korola, (wykreślonego z resursy urzędniczej za znieważenie hymnu: „Jeszcze Polska nie zginęła" i za inne antipolskie występy), ale i 12 jego adherentów, między którymi takich zaciekłych agitatorów moskalofilskich, jak Mekełytę z Bojanca, Pelecha z Sulimowa i Bojkę z Koszelowa.

Na wynik tego smutnego wyboru wpłynęło to, że po wyjeździe z Żółkwi p. Słoneckiego i innych pracowników na niwie narodowej, brak nam zupełnie ludzi, którzyby umieli przeciwdziałać agitacji moskalofilskiej, a także i to, że p. Korol nawet w sali wyborczej wydzierał z rąk przeciwników kartki, z powodu czego wniesiono protest.

Zbliżają się też i wybory do sejmu. Jeżeli do tego czasu stosunki nasze (ruskie) nie zmienią się, to Korol, lub taki Mekełyta zasiądzie także i na krześle poselskiem.

Kurzany 5 października. (*Fałszerze pieniędzy*). Żandarm Piotr Kobylarz aresztował tu Mojżesza i Samuela Haberów, ojca i syna. Podczas śledztwa, które miejscowy komendant żandarmerji Michał Ulucki przeprowadził, pokazało się, że mieli oni 12 banknotów dziesięcioreńskowych, tak dobrze podrobionych, że można je było tylko przy porównaniu z prawdziwymi poznać. Niejeden więc gospodarz może być wdzięczny żandarmowi, ponieważ Haberowie szli właśnie na targ do pobliskiego miasta Brzeżan. Obaj, jak twierdzą, przebywają w powiecie kałuskim we wsi Wistoka. Zdaje się, że to są agenci ściganego

---

10)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

— Zaraz, zaraz tu będzie — uspokajał ją Dyzio, cały czerwony, jakby oblepiony na twarzy plasterkami piegów, nabiegłych krwią. — Zaszczycił naszą redakcję swoją wizytą, urządziliśmy mu małą owacyjkę, szampanowaliśmy trochę i już jechaliśmy tutaj, gdy jeden z panów, bałwochwalczy wielbiciel mistrza, uparł się, żeby do niego wstąpił po drodze, na pół minutki, błagał, prosił, żeby mu nie odmówić tej łaski, po kolanach mistrza całował. Nie można mu było odmówić, więc wstąpili tam; ale za małą chwileczkę tu będą.

Ciocia w milczeniu wysłuchała tego usprawiedliwienia, ale z oczów jej zaiskrzonych, z zaciętej mocno ząbkami dolnej wargi i nienaturalnego śmiechu, jaki mimowoli rechotał w jej ustach, odgadywałem, jaka tam burza szalała po jej nerwach.

Dyzio był w takim doskonałym, rozbawionym humorze, że nie zauważył nic z tego i odciągnąwszy mnie na bok, chwalił się, jaką on ma mocną głowę, bo wszystkich przetrzymał, nawet samego mistrza, który już porządnie jest „zamroczony" a jemu nic.

— Wiesz, sam mistrz się dziwił, jaką ja mam mocną głowę. Bo wszyscy tego, a ja nie, tak mi nic nie jest, że mógłbym jeszcze drugie tyle.

Pokazało się jednak, że to były tylko przechwałki, bo zauważyłem, jak Dyzio nie dokończywszy frazesu, nagle znikł z pokoju, prawdopodobnie, żeby się nikt nie dowiedział, że jego mocna głowa ma pewne słabości.

W miejsce jego pojawił się przedemną wuj, wciskający z forsą jasne rękawiczki na swoje tłuste palce i spocony mocno wskutek tego wysiłku.

— No cóż... — spytał — niema jeszcze tego pana?

— Wkrótce będzie.

— Już po dziesiątej — zauważył stojący przy nim jakiś dygnitarz, bo z wstążeczką dekoracyjną w dziurce fraka.

— Młodzi panowie teraz są bardzo nie punktualni — odezwał się drugi.

— To nie tak, jak my, stara gwardja. Ja nie pamiętam, żebym się kiedy spóźnił do taroka, albo nawet do głupiego wista.

— Ani ja — dodał inny.

— A wiecie co panowie — odezwał się wuj — a możebyśmy tak małego wiścika, zanim podadzą kolację?

— Racja, co będziemy tak napróżno czekać. Szkoda czasu.

— Wprawdzie tu nie ma gdzie — mówił dalej wuj, oglądając się za stolikiem do kart — bo moja pani cały dom mi zrujnowała na ten wieczór; ale można będzie i u mnie, w sypialnym, postawi się jaki taki stolik, każę dać butelczynę węgrzyna i wtedy możemy czekać choćby do rana.

— Ależ, wuju — odezwałem się, reflektując go — ten pan zaraz przyjdzie, co tylko go nie widać.

— No, to przerwiemy jak przyjdzie.

— Tak, w każdej chwili możemy przestać.

— Dawaj karty, Tomaszu — zawołał wuj i wyprowadził swoich partnerów do dalszych pokoi.

Poszli, usadowili się, rozdali karty, wino już nawet zaczęli pociągać z kieliszków, a mistrza Henryka jeszcze nie było. Już mnie samego zaczęło to niecierpliwić, gorączka oczekiwania, która trawiła ciocię i mnie się już udzielać zaczęła. Chciałem iść do salonu zobaczyć, co się tam tej biedaczce dziać musiało, gdy we drzwiach zatrzymał mnie adwokat Zybel. Adwokat z niego był nie tęgi, ale za to tancerz zawołany, aranżer wyśmienity, salonowiec i mowca doskonały.

— Na słóweczko — rzekł, odciągając mnie do jadalnego pokoju, w którym już służba zapalała światła. — Ciotka twoja prosiła mnie, żebym przy uczcie powiedział słów kilka, wniósł toast na cześć tego pana, a ja — przyznam się — nie bywam teraz często na wystawie, mało co wiem, co ten pan właściwie maluje, czem się wsławił. Możebyś mnie co nieco objaśnił. Kto on, co za jeden? Tak w kilku słowach.

Prawdę powiedziawszy, ja sam nie wiele wiedziałem; ale z tego, co nam czytała pani Hortenzja, co mi mówił Dyzio, co inni mówili na bankiecie, coś mi tam zostało w głowie. Pozbierałem więc wszystko, co wiedziałem i zacząłem te wiadomości wytrząsać przed nim. Nie dał mi dokończyć i przerywając mi, rzekł:

— Dosyć, to wystarczy. A zatem to wyznawca nowych kierunków malarskich, modernista, dekadent, impresjonista, nastrojowiec, już wiem, co mam mówić; dziękuję ci.

Naraz tuż za mną odezwał się energiczny, stanowczy rozkaz cioci.

— Niech podają, nie można już dłużej czekać.

— Dorciu, jakto, chcesz rozpoczynać bez niego? — zawołała zgorszona Hortenzja.

— Niepodobna czekać przecież do rana na tego pana, już jedenasta! Goście się niecierpliwią, kucharz się skarży, że wszystko się wysuszy, legumina opadła. Dosyć już tego. Podawać — dodała stanowczym, rozkazującym głosem, w którym gniew, oburzenie i obrażoną miłość własną czuć było.

Wtem koło drzwi wchodowych zrobił się ruch.

— Już idzie, idzie — powtórzyło kilka głosów.

— To nic, niech podają — powtórzyła ciocia. — Zanim się usadowią, będzie czas.

— A ty, chodź go powitać — zawołała z entuzjazmem pani Hortenzja, biorąc ciocię pod rękę i prowadząc ku drzwiom, od których posuwał się mistrz Henryk w otoczeniu kilku młodych ludzi, którzy, trzymając go pod rękę, prowadzili w tryumfie, z oznakami głębokiego uszanowania.

Otoczony tym dworem, posuwał się mistrz zwolna, jak bóstwo jakie, kołysząc się na niepewnych nogach.

Był to mężczyzna lat trzydziestu kilku, z twarzą nalaną, oczyma jakby zamglonemi, sennemi, powichrzonym fantastycznie zarostem, w krawacie przekręconym nieco na bok i w zmiętym kołnierzyku. Dzieci pani Loli podały mu bukiety, które on niedbale w rękach zatrzymał, a pani Hortenzja robiąc miejsce koło niego na przedstawienie cioci, odezwała się głośno i ostentacyjnie:

— Pani Teodora, gospodyni domu.

Na co ciocia pochyliła dumnie nieco głowę, z miną obrażonej bogini.

— Gospodyni domu — powtórzyła pani Hortenzja, widząc, że zdawał się nie uważać jej słów.

— Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi — bąknął pod nosem mistrz głosem, jakby zamazanym i nie wyraźnym, kiwając głową na wszystkie strony, cisnącym się do niego damom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

listami gończymi fałszerza pieniędzy Salomona Habera z Tarnowa.

Tajemnice fałszywej gry w karty.

Proces szulerów w Berlinie rozbudził ogólną uwagę w kierunku zapoznania się z tajemnicami fałszywej gry w karty. Jest tych tajemnic i sztuczek ogromne mnóstwo, a wszystkie one razem wzięte stanowią osobną i bardzo trudną do zdobycia technikę, którą się posługują wszyscy grający „brudno", czyli niehonorowo. Powtarzamy bardzo trudną do zdobycia, a już tem bardziej do wykonania tam, gdzie wszystkich oczy przy stole zwrócone są na „sztukmistrza". Użycie wówczas jakiej „wolty" „szanżowania" lub też stosownego zamieszania kart celem *corriger la fortune*, jest wprost niepodobieństwem i tylko bajecznie zdolny sztukmistrz karciany może sobie na to pozwolić. Dlatego to „kartenkünstlerzy" prawie nigdy nie siadają do kart z zamiarem fałszywej gry; wiedzą oni, że tu mimo ich sztukmistrzostwa o krach więcej niż łatwo. Tak zeznał też powołany do rozprawy szulerów w Berlinie „kartenkünstler". Fałszywa gra też a sztuczki karciane nigdy nie chodzą w parze. Cała rzecz polega na rysiej wprost obserwacji rozdawanych kart i mechanizmu rąk. Najwięcej pomódz może „brudnemu" graczowi pozostający z nim w zmowie „kibic", który mu umówionymi znakami i monosylabami zdradza karty partnerów. Najpewniejszym jednak, najniezawodniejszym, ale i najniebezpieczniejszym systemem jest dla takiego gracza znaczenie kart. Aby karty, będące w grze w najmniej dostrzegalny sposób znaczyć, używają oni całego szeregu mniej lub więcej sprytnych metod.

Najbardziej dogodną z nich jest metoda używania kart już znaczonych w fabryce (fabryka taka istnieje w Frankfurcie nad Menem) na stronie odwrotnej. Sposób ten bardzo dowcipny polega na tem, że brzegi każdej karty od strony t. z. odwrotnej są zaopatrzone w pewną ilość pierścieni, uwidocznionych barwami. Brzegi dłuższe posiadają tych pierścieni uwidocznionych (naturalnie tylko bardzo nieznacznie) 6, 7, 8, 9 i oznaczają kolejno chłopca, damę, króla i asa. Równocześnie brzegi krótsze, posiadają tych pierścieni 1, 2, 3, 4, a to dla oznaczenia *coeur*, *pique*, *carreau i trefl*. W dystyngowanych jednak kołach gra się nieużywanemi jeszcze kartami, które się przy stoliku dopiero rozpakowuje; zadanie fałszującego gracza jest tam bardzo trudne. Musi on wówczas z całą natężoną uwagą śledzić wzór grzbietu karty. Po bliższem wpatrzeniu się wnet zapamięta on sobie, jak biegną linje tego wzoru ku brzegom karty i podług tego stara się orjentować w oznaczeniu wartości zakrytej karty.

Ulubioną metodą w Paryżu jest zagięcie w najmniej dostrzegalny sposób brzeżku karty. Używa się jej wtedy, gdy wzór grzbietu karty za mało jest charakterystyczny, by się podług niego można orjentować. W chwili, gdy taki pan trzyma talję w ręku, znaczy równocześnie paznogciem kciuka upatrzone karty, poczem, gdy je rozdaje odczuwa dotknięciem dłoni zarysowane i ewentualnie zachowuje dla siebie.

Niepodobna wyliczyć wszystkich metod. Każdy grający „brudno" potrafi sobie wynaleść zawsze inny, zastosowany do własnej indywidualności sposób lub sposobik, który w danej chwili z większem, lub mniejszem powodzeniem zastosowuje.

Jedną z najbardziej sensacyjnych tajemnic fałszywej gry w karty, odkryto w r. 1896 w Budapeszcie. Oto najbardziej rozpowszechnionemi były tam talje kart, które z odwrotnej strony były zaopatrzone dużą literą „E", stosownie do wartości i koloru karty w innem miejscu położoną. Litera ta składała się z nieznacznych białych punkcików, przerywających pierścienie wzoru, które to punkciki występowały dopiero za stosownem i nieznacznem zabarwieniem grzbietu karty.

Jakich sposobów, metod i sposobików używał berliński „klub bez troski", dotychczasowa rozprawa jeszcze nie wykazała.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Środa 11 października.

Teatr hr. Skarbka: „Tamten", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa. (11): Placydy męcz. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 19, zachód o godzinie 5 minut 12.

Klub maszynistów kolejowych, niedawno założony, rozwija się bardzo dobrze. Lokal stowarzyszenia, mieszczący się przy ul. Gródeckiej pod l. 8, chętnie jest odwiedzany. Przewodniczącym stowarzyszenia jest maszynista p. Dziadoń.

Korespondentkę pisaną po hebrajsku otrzymał wczoraj przemysłowiec p. Winnik, zamieszkały przy pl. Strzeleckim. Zdziwiony nie mało pismem, którego p. W. nie rozumiał, udał się do żydów, a ci mu powiedzieli, że korespondentka zawiera ostrzeżenie, aby swą piwnicę chronił przed złodziejami. P. W. przedłożył pismo policji. Kto pisał tajemnicze ostrzeżenie i z jakich pobudek trudno odgadnąć. Może zamiarem autora było wypłatać figla swym... kolegom

Ogólna liczba Polaków. Według ostatnich obliczeń, opartych na danych osiągniętych z ostatniego spisu, w 10 guberniach Królestwa Polskiego, mieszka siedm miljonów Polaków. Gubernie zachodnie Rosji liczą dwa i pół miljona Polaków, inne zaś miejscowości Rosji około pół miljona. Ogółem zatem w granicach państwa rosyjskiego znajduje się około 10 miljonów Polaków. W Niemczech, według spisu z r. 1890, naliczono około trzech miljonów Polaków, w Austrji zaś około czterech miljonów. Dodawszy przypuszczalną liczbę rodaków, zamieszkujących inne miejscowości Europy i inne części świata w połączeniu z dwumiljonową liczbą zamieszkujących w Ameryce, wszystkich Polaków na świecie liczyć można dziewiętnaście miljonów.

Trzyletnia podpalaczka. W Wiedniu na Semmering, Felsgasse 7, wybuchł w mieszkaniu Marji Roiczek, robotnicy fabrycznej, silny ogień pokojowy. Na szczęście wezwana szybko straż pożarna zdołała pożar natychmiast ugasić. Ogień powstał z figlów 3-letniej dziewczynki Julji, która z pustoty zapalała zapałki jedną po drugiej i podpalała niemi sprzęty, znajdujące się w pokoju. Zabawkę tę mogło nierozumne dziecko życiem przypłacić. Pokój bowiem z powodu nieobecności matki był zamknięty i tylko prawdziwie szczęśliwy traf zrządził, iż dziecko żywcem się nie spaliło.

Mianowania. Namiestnik zamianował podoficera rachunkowego I. klasy Karola Mandla kancelistą policyjnym w etacie dyrekcji policji we Lwowie.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady ekspedjentów pocztowych: w Kamionce Lipniku na dworcu Mieczysławowi Dziekanowi, kierownikowi stacji kolejowej; w Majdanie sieniawskim Włodzimierzowi Adamskiemu, ekspedytorowi pocztowemu; w Borkach wielkich Józefowi Krupińskiemu, ekspedytorowi pocztowemu; w Chotylubie Tytusowi Zarzyckiemu, właścicielowi dóbr; w Rudnikach Stanisławowi Laskowskiemu, ekspedytorowi pocztowemu; w Tryńczy Antoniemu Cybykowi ekspedytorowi pocztowemu; w Oknie Szymonowi Malickiemu: w Soli na dworcu Zenonowi Gątkowskiemu, kierownikowi stacji kolejowej; w Zarudziu Jakóbowi Wojtowiczowi, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmerji; w Wiązownicy Jakóbowi Wiśniowskiemu, emerytowanemu wachmistrzowi żandarmerji.

Przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło oficjała pocztowego Stefana Berowczyka z Bośnji do Galicji, a dyrekcja poczt i telegrafów dla Galicji przydzieliła go urzędowi pocztowemu i telegraficznemu w Białej.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Jana Staromiejskiego z Tarnopola do Lwowa i asystenta pocztowego Anatola Gruszkiewicza z Czortkowa do Krakowa.

Wiec rękodzielniczy, który we wrześniu odbył się we Wiedniu, stanowił główne tło obrad wczorajszego walnego zgromadzenia „Związku stowarzyszeń przemysłowych lwowskich." — P. Ciuchciński zdawał sprawę z uchwał tego wiecu, wykazując, że znalazł on odgłos w sferach decydujących, przyczem zawiadomił zebranych, że wszystkie wnioski lwowskiego „Związku," referowane przez pp.: Getritza, Walichiewicza, Flaczyńskiego, Ciuchcińskiego i innych zostały uchwalone. — Po referacie p. Ciuchcińskiego uchwalono wniosek p. Walichiewicza, aby w najbliższym czasie zwołać wiec rękodzielniczy do Lwowa i zaprosić nań posłów z miast, celem przedłożenia im żądań rękodzielniczych. — W końcu zgromadzenia uchwalono zaproponować do komisyj podatkowych: do klasy III pp. Edwarda Friedricha, Jak. Schapirę jako członków, Fedynan. Bardasza i Natana Majera jako zastępców, a do klasy IV pp. Emila Czerniawskiego, Michała Vettera i Schwerla Porjesa jako członków, a jako zastępców: Józefa Lisiewicza, Wilhelma Flaczyńskiego i Ir. Tischa.

Spis rozpraw V kadencji lwow. sądu przysięgłych: 16 października b. r. Noworyty Stanisława, o oszustwo; 17 paźdz. Mazepy Marcina i towarz., o kradzież; 20 paźdz. Bednarskiego Michała, o ciężkie uszkodzenie ciała; 21 paźdz. Danka Józefa, o § 300 i 305 ustawy karnej; 23 paźdz. Grafa Abrahama, o oszustwo; 28 paźdz. Kulakowskiego Bolesł., o sprzeniewierzenie; 31 paźdz. Pogody Romana, o podpalenie; 2 listopada Jaworiwskiego Jurka, o morderstwo i 4 listopada Lichacza Iwana i towarz., o rabunek.

Mamy jesień, ale już nie tę jasną, uśmiechniętą, pogodną, jak matrona polska, lecz ponurą, chmurną, jak stara panna, lub bohaterka Przybyszewskiego... Wiatr w kominach pobudkę gra: Baczność za pasem zima... Stąpamy po zwiędłych liściach, myśląc o kłopotach, jakie nas z nastaniem mrozów czekają... Na horyzoncie pędzą ołowiane chmury, ordynanse zimy. Wczoraj spadł pierwszy śnieg. To godne zanotowania. Pierwszy śnieg wdraża się w pamięć, jak pierwszy raz zasłyszana uwaga: „Panu się robi łysinka".

Kronika miejscowa. Stacja ratunkowa opatrzyła żołnierza policyjnego Bazylego Radkowskiego, pokąsanego przez psa. Psa pochwycono i oddano rakarzowi do obserwacji.

Przyaresztowano Romana Lachowskiego, który się wkradł na strych realności p. A. Kunickiego na Pohulance. Lachowski odsiedział niedawno karę 6 mies. więzienia za kradzież.

Pod kołami maszyny stracił wczoraj jedną nogę 55-letni żyd z Przemyślan Izrael Beer. Rzecz miała się tak: Pociągiem, przybywającym z Czerniowiec do Lwowa o godzinie 6-tej wieczorem, jechał Beer w 3 klasie. W Wybranówce wysiadł on na chwilę, przyczem zachowywał się tak nieostrożnie, że przejeżdżający właśnie pociąg towarowy pochwycił go i rzucił pod koła maszyny. Pierwszą pomoc udzielili ciężko rannemu urzędnicy kolejowi, założywszy mu bandaże, jakie się znajdują na każdej stacji w myśl przepisów regulaminu kolejowego.

Na dworcu zaś we Lwowie, dokąd Beer kazał się odwieść, opatrzył go i gruntownie zabandażował lekarz kolejowy Dr. Dekański.

Z dworca przeniesiono Beera do szpitala powszechnego, gdzie mu amputowano nogę. Stan jego zdrowia jest normalny.

Koniokrady. Rozprawa, tocząca się przez ostatnie trzy dni przed sędziami przysięgłymi, przeciw Janklowi i Berlowi Zohnom, oskarżonym o koniokradztwo, zakończyła się wczoraj zasądzeniem Jankla Zohna na 2 lata, a Berla na 3 lata więzienia.

Elektryczne światło dla publiczności. Przy sposobności omawiania kablu dla oświetlenia nowego teatru, pomyślał zarząd miasta o ważnej nader sprawie dostarczenia światła elektrycznego szerszej publiczności. Nad projektem tym zastanawiała się wczoraj miej. komisja elektryczna pod przewodnictwem prez. Małachowskiego. Kabel z remizy tramwaju elektrycznego do nowego teatru, z akumulatorami zdolnymi do oświetlenia jedynie gmachu teatralnego, kosztowałby 180.000 zł. Kabel z akumulatorami o sile takiej, że światła wystarczyłoby dla szerszej publiczności kosztowałby zaś 310 000 zł. Po przyjęciu do wiadomości tych obliczeń, zastanawia się komisja nad kwestją, czy lepiej urządzić centralę światła przy nowym teatrze, czy też w ratuszu. Ostatecznie uchwalono zbadać rachunkowo, czy koszt centrali w ratuszu, czy też przy samym teatrze byłby tańszy. Definitywne załatwienie sprawy zależy od *plenum* rady.

Nagła śmierć. Z Krakowa donoszą 9 bm Dziś o godzinie 11 przedpołudniem zmarł tu profesor konserwatorium Wincenty Singer, skutkiem udławienia się kością, która ugrzęzła w gardle. Zrobiono wprawdzie natychmiast operację, ale ta się nie powiodła. Prof. Singer udzielał gry na skrzypcach, liczył około 40 lat.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Z Czytelni akademickiej.** Dnia 2 października zawiązało się w łonie Czytelni akademickiej Kółko romanistów, wybierając przewodniczącym p. Stanisława Brzozowskiego. Uchwalono rozpocząć kurs języków od nauki języka włoskiego. Wpisy przyjmuje do końca miesiąca akad. Zieliński w Czytelni.

Naukę w Kółku szermierzy Czytelni akademickiej, objął p. Artur Marie.

* **Z „Sokoła".** Od 15 października b. r. odbywać się będą ćwiczenia gimnastyczne dla członków, oprócz godzin dotychczasowych w poniedziałki, środy i piątki, od godziny 8½ do 9½ wieczorem, pod warunkiem, że zbierze się najmniej 10 uczestników.

Nauka szermierki rozpoczęła się już pod kierownictwem fachowo wykształconego nauczyciela druha A. Turskiego i odbywa się w poniedziałki i piątki od godziny 6—7 wieczorem.

Opłata miesięczna (za 12 godzin) wynosi dla członków 1 zł. 50 ct. zaś dla ucznia 2 zł. Wpisy przyjmuje kancelarja.

Wieczorek ku uczczeniu Tadeusza Kościuszki z ćwiczeniami gimnastycznemi, odbędzie się w niedzielę dnia 15 b. m. o godzinie 6 wieczorem w wielkiej sali. Bilety do nabycia od czwartku w kancelarji Towarzystwa.

Po wieczorku odbędzie się wieczornica, na którą zapisywać się można do soboty 8 wieczorem w kancelarji Sokoła. Strój sokoli.

* **Z Czytelni katolickiej.** Dalszy ciąg dyskusji nad wygłoszonym przez prof. Thuliego odczytem pod tyt.: „Antisemityzm a semityzm", odbędzie się dziś w środę o godz. 7 wieczorem.

* **Sprawozdanie lwowskiej komisji** Towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z roku 1831 za półrocze od 1 kwietnia do końca września 1899.

Dochody: Subwencja sejmowa 1800, obywatele b. obwodu Stryjskiego 57·11. reprezentacja m. Jarosławia przez delegata Wisłockiego 25, Henryk Rares 10, przez redakcję „Dziennika Polskiego" 47·60. Ogółem wpłynęło 1939 71.

W miesiącach kwietniu, maju i czerwcu rozdano 11 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne 722 zł., koszta pogrzebu 1 weterana 25 zł.

W miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu rozdano 10 weteranom zapomogi stałe, nadzwyczajne i na koszta leczenia 715 zł.

Z nadwyżki dochodów w kwocie 477.71 użyto 336 na pokrycie nadwyżki wydatków z poprzedniego półrocza, a na dalsze zapomogi pozostała kwota 141·71.

Dr. Bernard Goldman
skarbnik.

* **Konkurs.** Państwowa szkoła przemysłowa w Krakowie ogłasza konkurs na 3 posady asystentów, a mianowicie: 1. Asystenta do budownictwa (konstrukcja). 2. Asystenta do budownictwa (projektowanie). 3. Asystenta do rysunków geometrycznych, rzutowych i odręcznych. Z każdą z tych posad łączy się remuneracja 600 zł.

Podania wystosowane do rady szkolnej krajowej posłać należy na ręce dyrekcji i zaopatrzyć w curriculum vitae, dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemniej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Kandydaci o studjach akademickich mają pierwszeństwo. Termin konkursu upływa z dniem 30 października 1899 r.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. „Woźnica Henschel" ściągnął wczoraj dość liczną publiczność do teatru, w znacznej mierze z powodu pierwszego występu nowozaangażowanego artysty p. Knake-Zawadzkiego w roli tytułowej. P. Zawadzki, to nasz dawny i dobry znajomy; z tem większą przyjemnością stwierdzamy, że przez czas, przez który go u nas nie było, talent jego wyrobił się i rozwinął. Postać Henschla odtwarza p. Zawadzki z wielkiem zrozumieniem, siłą i plastyką. Gra jego jest spokojna, naturalna i robi wrażenie. Na oklaski, jakimi go wczoraj szczodrze darzono, zasłużył artysta rzetelnie.

Oprócz p. Zawadzkiego, zaszła jeszcze jedna zmiana w obsadzie, mianowicie w roli Franciszki ukazała się nam panna Jankowska. Grała dobrze.

Obok pana Zawadzkiego, najwięcej oklasków zebrali: panie Stachowiczowa (która rolę Hanki zalicza do swych najlepszych) i Rybicka, tudzież pp. Kwiatkiewicz i Feldman.

Całość przedstawienia była bez zarzutu.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w środę „Tamten", sztuka; jutro we czwartek „Donna Juanita", operetka; w piątek „Paryżanka", komedja; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Gwiazda Syberji", dramat patrjotyczny ze śpiewami; wieczorem o godzinie pół do 8 „Noc w Wenecji", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Miejsca kobietom!", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Orfeusz w piekle", opera czarodziejsko komiczna; w poniedziałek i we wtorek „Bettina", operetka; w środę po raz pierwszy „Bunt Napierskiego", oryginalny utwór sceniczny w 3 aktach Jana Kasprowicza; w piątek „Bunt Napierskiego".

Sara Bernhardt przybyła onegdaj do Wiednia ze swą trupą i wystąpiła w teatrze Karla w „Damie kameljowej". Powodzenie było wielkie. Wczoraj zaś wystąpiła w roli Hamleta.

„Iris." Nr. 10. Organ Koła literacko-artystycznego we Lwowie, opuścił już prasy drukarskie. Zdobią go podobizny ś. p. Włodzimierza Dzieduszyckiego i Władysława Wankiego, tudzież reprodukcja kompozycji tego ostatniego pt. „Marabut myśliciel."

Izba sądowa.

Wiedeń 9 października.

(Reklamacja o rzecz znalezioną przed 27 laty).

W sądzie cywilnym śródmieścia miasta Wiednia była rozpatrywaną ciekawa w swim rodzaju sprawa. Były woźny bankowy Karol Pawlas oskarżył dra Teodora Rozmanita o zwrot wręczonych mu jeszcze przed 27 laty, a znalezionych wówczas przez siebie 168 zł. i to wraz z wszystkimi urosłymi przez cały ten czas procentami. Pawlas twierdzi w swej skardze, iż pieniądze te znalazł w drodze na giełdę wiedeńską, a znalazłszy oddał dr. Rozmanitowi, aby je zwrócił poszkodowanemu, gdy ten się zgłosi. Kiedy po roku zapytał dra R., czy się kto już po pieniądze zgłosił, ten miał mu odrzec, że nie, natomiast, że miał te złożyć na rzecz jakiejś dobroczynnej loterji. Pawlas twierdzi, że dr. R. nie miał prawa rozporządzać się rzeczą, która dziś po 27 latach wskutek przedawnienia do niego należy i żąda stanowczo jej zwrotu. Na to dr R., który osobiście jawił się na rozprawie odpowiada, że całej tej historji zupełnie sobie nie przypomina. Pawlasa nie zna zupełnie, a przynajmniej nie go sobie nie przypomina. Być może, że fakt taki miał miejsce przed 27 laty, lecz on pieniędzy, jeśli je rzeczywiście od Pawlasa dostał, dla siebie nie zatrzymał, tylko je albo wręczył policji, albo też złożył na cele dobroczynnej loterji.

Na razie sprawy tej wyrokujący sędzia jeszcze nie rozstrzygnął, tylko ją odroczył, a to dla zasięgnięcia wiadomości w policji, czy też tam co o tej kwocie 168 zł. nie wiedzą. Pawlas ma, jak twierdzą, wszelkie szanse wygrania.

Pomnik Kościuszki dla Krakowa.

Krakowskie „Towarzystwo im. Kościuszki", które z taką czcią i miłością pielęgnuje i rozwija w naszem społeczeństwie kult dla wielkiego Naczelnika, z zapobiegliwością i wytrwałością mrówczą gromadzi od lat 15 fundusze, celem postawienia na rynku krakowskim pomnika, godnego nieśmiertelnego bohatera naszego z pod Racławic. Dzięki też staraniom komitetu towarzystwa, sprawa tego pomnika jest już bliską urzeczywistnienia. Wykonanie tegoż bardzo szczęśliwie powierzono utalentowanemu rzeźbiarzowi lwowskiemu, p. Antoniemu Popielowi, który na ostatnim konkursie na kolumnę mickiewiczowską dla Lwowa zdobył sobie — jak wiadomo — pierwszą nagrodę. Pracowity artysta zabrał się z zapałem do pracy i w krótkim stosunkowo czasie wymodelował figurę Kościuszki na koniu siedzącą, w zupełności gotową, choćby zaraz do odlewu w bronzie.

Właśnie wczoraj oglądali ją w pracowni p. Popiela (ul. Szymonowicza 8) delegaci komitetu pomnikowego, pp. Skirliński, wielce zasłużony prezes Tow. im. Kościuszki, Wdowiszewski, dyrektor krakowskiego urzędu budowniczego, M. Konopiński, naczelny redaktor *N. Reformy* i Skwirzyński, inżynier miejski. Delegaci znaleźli model wprost doskonałym i wyszli z pracowni rzeźbiarza zachwyceni, nietylko samą koncepcją figury, ale także mistrzowską starannością w jej wymodelowaniu.

Zdanie to podzielamy w całości. Imponująca powaga, spokój klasyczny i ten nadziemski hart duszy wielkiego bohatera, bije w oczy widza od pierwszego zaraz wejrzenia na jego postać, przez artystę w glinie wskrzeszoną na teraz. Lewą ręką trzyma Kościuszko cugle wspaniałego rumaka, którego jakby przed chwilą na miejscu osadził, w prawej, wyciągniętej w bok, trzyma rogatywkę, jak gdyby nią witał ukochany lud krakowski. Ubrany w mundur generalski, ma na nim sukmanę historyczną. Głowa bohatera traktowana jest z wielką finezją artystyczną, przyczem podobieństwo portretowe zdołał p. Popiel bardzo trafnie uwydatnić.

Nie mniej starannie wykonane są wszystkie akcesorja figury, udrapowanie sukmany wyborne, cała moc szczegółów i szczegółków z drobiazgowością pedantyczną wymodelowana. Krótko mówiąc: szczery poklask należy się artyście za utwór zupełnie udały i piękny. Krakowowi zaś możemy tylko pozazdrość takiego pomnika. Stanie on — jak wiadomo — na jednej osi z pomnikiem Mickiewicza, po przeciwnej stronie Sukiennic, w pobliżu pamiętnego miejsca przysięgi Kościuszki, naprzeciw wylotu ul. Szewskiej.

St. Woyn.

Święto uniwersyteckie.

Uroczysty akt inauguracji roku szkolnego na uniwersytecie lwowskim odbył się wczoraj.

Akt inauguracji poprzedziła msza św., celebrowana w kościele św. Mikołaja przez ks. biskupa Webera. Na mszy św. byli obecni nowozaciężni akademicy i senat uniwersytecki z rektorem dr. Abrahamem na czele. Członkowie senatu przybrani byli w oficjalne togi, a „pedele" nieśli przed nimi insygnia uniwersyteckie.

O godz. 10 przed południem rozpoczął się akt inauguracji. Aula uniwersytecka, ustrojona stosownie kwiatami, zapełniła się szczelnie słuchaczami i publicznością. Między innymi byli obecni: Namiestnik hr. Piniński, arcybiskup ks. Isakowicz, ks. biskup sufragan Weber, prez. rady szkolnej dr. Bobrzyński, prez. wyż. sądu kraj. Tchorznicki, radca dworu Seferowicz, rektor politechniki Niementowski i wiceprezydent Bauch. W półkolu ustawił się senat, pedele z insygniami na przedzie. Przemowę inauguracyjną wygłosił obecny rektor uniwersytetu dr. Władysław Abraham.

Mowca skreślił na wstępie historję ubiegłego roku szkolnego 1898 na 99, zaznaczając, że uniwersytet nigdy przedtem nie miał tak wielkiej liczby uczni, jak w roku minionym, a mianowicie przeszło 1900. W tej części swej mowy wyliczył też dr. Abraham wszystkie ważniejsze zdarzenia w ubiegłym roku, wszystkie nominacje, odznaczenia i wszystkie instytucje naukowe, jakie w ostatnim roku powstały. Mowca zwrócił również uwagę słuchaczy, że uniwersytet lwowski należy do 3 największych w Austrji. Następnie zwracając się do młodzieży, powiedział dr. Abraham, że postęp bezsprzecznie jest ogromnie pożyteczny, jako wyraz tych idei, które nowe drogi torują, nowe zdobywają prawdy, lecz, że nie należy wszystkiego tego, co on daje, brać bezkrytycznie, bo niejedno, z natury rzeczy, jako jeszcze niedostatecznie przestudjowane, musi być błędne.

W końcu swej przemowy zaznaczył rektor, że jednem z najważniejszych zadań uniwersytetu jest, aby on wiedzę popularyzował i w ten sposób był w rozumnej i praktycznej łączności z społeczeństwem. Uniwersytet ludowy, zainicjowany w r. u. przez senat, dąży do tego.

Gdy gromkie oklaski, dziękujące dr. Abrahamowi za przepiękną przemowę ucichły, wygłosił prof. ks. Fiałek wykład „O znaczeniu i pierwszych profesorach uniwersytetu krakowskiego". Praca ta omawia szczegółowo, na podstawie nieogłoszonych dat i źródeł najwybitniejsze postacie naukowe szkoły krakowskiej z XIV i XV wieku. Wykład ten, który zakończył uroczystość inauguracyjną, obudził żywe zainteresowanie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Bank galic. dla handlu i przemysłu.** Kraków 10 października. Rada nadzorcza Banku galic. dla handlu i przemysłu odbyła wczoraj posiedzenie. Na prośbę dyrektora dra Bindera, motywowaną chęcią zupełnego poświęcenia się życiu politycznemu, uwolniono go od obowiązków dyrektora, wyrażając mu uznanie za zasługi, położone około sanacji banku, niemniej za gorliwą trzyletnią działalność.

W miejsce dr. Bindera wybrano dyrektorem p. Stefana Grabskiego, dotychczasowego dyrektora banku bałtyckiego w Gdańsku.

Następnie przyjęto rezygnację członków rady nadzorczej pp. Adolfa Schützа i Henryka Wielowieyskiego i w miejsce p. Schütza wybrano dr. Bindera, chcąc mu tem samem dać dowód zaufania. Wreszcie w miejsce zmarłego prezesa Andrzeja Zamojskiego wybrano do rady nadzorczej ks. Eustachego Sanguszkę.

— **Zebranie dyrektorów banków.** *Birżewija Wiedomosti* donoszą, że w Petersburgu odbyło się w ministerstwie skarbu zebranie dyrektorów banków, celem obmyślenia środków przeciwko spadkowi kursów na giełdzie.

— **Wiedeń** 10 października. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5285 sztuk. W tem było z Galicji 372 sztuk, z Bukowiny 12 sztuk.

Przebieg targu ożywiony.

Ceny podniosły się o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 29 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 86 sztuk po 27—31 zł., 115 sztuk po 32—34 zł., 63 sztuk po 35—37 zł, 15 sztuka po 42 zł za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—34 zł.; krowy podtuczone po 26—31 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25, zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

Wiedeń 10 października *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na jesień od zł 8·50 do 8·51, na wiosnę od zł. 8·82 do 8·83; żyto na jesień od zł. 6·97 do 6·98, na wiosnę od zł. 7·34 do 7·35; kukurydza na wrzesień-październik od zł. 5·63 do 5·65, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·42 do 5·43; owies na jesień od zł 5·22 do 5·23, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·66 do 5·67; rzepak na wrzesień-październik od zł 12·60 do 12·70, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł 32·— do 33·—. Tendencja spokojna.

Budapeszt 10 października *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na październik od zł. 8·20 do zł. 8·21, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·67 do 8·68; żyto na październik od zł. 6·52 do 6·54, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·95 do 6·96; owies na październik od zł 4·95 do 4·96, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·36 do 5·37; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 5·12 do 5·14; rzepak na sierpień 1900 r. od zł 11·90 do 12·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 10 października. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 12·05 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od zł. 19·80 do —·—. Tendencja spokojna.

Sytuacja w Austrji.

— *Hrvatska Domovina*, jeden z organów posłów chorwackich, omawiając anomalję rządu wiedeńskiego, nie radzi prawicy na razie obstrukcji, ale sworną, karną opozycję, którąby się nie dała uwieść syrenim głosem — obietnic. *Obzor* wyszczególnia stanowisko Polaków, na których zwrócone są oczy wszystkich Słowian w Austrji; od Polaków zależy utrzymanie większości na prawicy i uchronienie się od hegemonji Niemców. „Teraz, albo nigdy, z nami, za nas i za siebie, lub przeciw nam i sobie. Dałby Bóg, aby Polacy to usłyszeli, zrozumieli, odezwali się i podzielili ze Słowianami zło i dobro".

— *Slovenski Narod* donosi, że namiestnik Trjestu hr. Goess, bawiąc w ostatnich dniach w Wiedniu, konferował z kierownikiem rady ministrów hr. Clary'm, oraz ministrem spraw wewnętrznych dr. Koerberem w sprawach politycznych, oraz przedstawił im zasady swej polityki, skierowanej przeciw Słoweńcom i Kroatom. Politykę tę obaj ministrowie uznali jako odpowiednią, nadto namiestnik Goess otrzymał dalsze instrukcje działania w tym duchu.

— P. Forzt wygłosił onegdaj mowę na sejmiku relacyjnym w Czeskim Brodzie. Forzt powiedział, że zmiana systemu nie jest klęską Młodoczechów, lecz autorytetu państwa przed falą obstrukcji. Dotychczas wystarczyły 2 kompanje do jej zwalczenia — teraz trzeba 2 armje. Punkt ciężkości tkwi w prawicy; winna ona wszystkiemi siłami dopomódz do zwycięstwa równouprawnieniu narodowemu, oraz wysnuć konsekwencje ze zniesienia rozporządzeń. Rezolucja zachwala stanowczą opozycję i potępia działalność Kaizla, który naród czeski rozczarował.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 10 października. *Wiener Ztg.* ogłasza odręczne pismo cesarskie do prezydenta ministrów hr. Clary'ego, w którem cesarz zarządza zamknięcie 15-tej sesji rady państwa.

Praga 10 października. Według wydanego komunikatu, odbyło się tu posiedzenie komitetu wykonawczego wierno-konstytucyjnej wielkiej własności.

Licznie zebrani członkowie zgromadzenia obradowali pod przewodnictwem hr. Oswalda Thuna nad obecną sytuacją polityczną.

Wiedeń 10 października. Jak dzienniki donoszą, kierownik gabinetu hr. Clary przyjmował wczoraj prezydenta izby posłów dra Fuchsa i członka izby panów dr. Madeyskiego. Dalej wysłane zostały zaproszenia do posła sejmowego dra Schlesingera, posła Schückera, następnie do pp. Herolda, Engla, Pacaka, Kramarza i Steinwendera, oraz do zastępcy marszałka krajowego w Styrji, dra Serneca.

Praga 10 października. *Politik* zamieszcza zajmujące szczegóły o konferencji mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego. I tak poseł dr. Edward Greger wystąpił przeciw projektowi złożenia mandatów poselskich. Byłoby to — mówił — połączone z wielką szkodą dla Czechów, gdyby w obecnej chwili tracili odwagę i wzajemnie czynili sobie zarzuty. Wodzom rzymskim, po klęsce ich, poniesionej w wojnie przeciw Hanibalowi, senat rzymski zgotował uroczyste przyjęcie, aby im dodać otuchy. Nasi przeciwnicy liczą na to, że u nas teraz zapanuje anarchja. Otóż właśnie my nie powinniśmy do tego dopuścić. Mowca jest sam zwolennikiem najostrzejszej opozycji, ale obecna chwila nie nadaje się do tego.

P. Stransky zaznaczył solidarność Czech, Moraw i Szląska.

P. Engel opowiedział przebieg swej audjencji u cesarza. Monarcha nic nie mówił o bliższych okolicznościach zniesienia rozporządzeń językowych. P. Engel wyłuszczył wobec cesarza swe zapatrywania i powiedział, że t. zw. klęska nie leży w fakcie zniesienia rozporządzeń językowych, lecz w tem, że rząd ustąpił przed obstrukcją. Jest to więc klęską państwa, a nie Młodoczechów, winą Młodoczechów jest to, że za wiele ufali.

Ufność jest symbolem uczciwości. Otrzymaną naukę zapamiętają sobie na przyszłość. Wybory delegacyj mogły odbyć się i tak bez względu na obstrukcję, ale w ostatniej chwili przestraszono się niepotrzebnie obstrukcji i państwo poniosło klęskę.

W drugiej mowie roztrząsał p. Engel możliwość zamianowania nowego namiestnika Czech i środki agresywne przeciw Czechom. Być może, iż zostaną zakazane publiczne zgromadzenia — w takim razie należy urządzać zgromadzenia poufne. Naród czeski musi być na wszystko przygotowanym.

Wiedeń 10 października. Król rumuński przejeżdżał dziś przez Wiedeń, jadąc z Sigmaringen do Bukaresztu.

Wiedeń 10 października. Jak donosi *Neue fr. Presse*, hr. Clary zaprosił też na konferencję posła dra Grabmayera.

Wiedeń 10 października. Burmistrz miasta Lueger i poseł hr. Stürgh konferowali dziś przed południem z prezesem gabinetu hr. Clary'm.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 10 października. W *exposée* wygłoszonem w izbie deputowanych, oświadczył minister skarbu Lukacs, że rząd jest zdecydowany tak, jak dotąd, a nawet jeszcze więcej wspierać życie ekonomiczne Węgier, ażeby stosunki ekonomiczne wprowadzić na tory normalne. Wbrew niekorzystnym wieściom stwierdza minister, że podstawy ekonomicznego życia Węgier są zdrowe i zdolne do rozwoju. „Nie mamy — ówi minister — żadnego powodu zwątpić i dać upaść naszej odwadze". (Żywe oklaski).

Budapeszt 10 października. Między wnioskami, które wpłynęły podczas wczorajszego posiedzenia izby deputowanych do prezydjum, znajduje się jeden, dotyczący zakupna w Genewie tego hotelu, w którym śp. cesarzowa i królowa przeżyła ostatnia dni swoje.

Robotnicy socjalistyczni urządzili dziś demonstracyjną przechadzkę po ulicy Andrassyego, na korzyść powszechnego prawa wyborczego, przyczem jednak nie przyszło do żadnego wypadku.

Anglja a Transwaal.

Londyn 10 października. Jenerał Buller udaje się dnia 14 b. m. wraz z swoim sztabem do Afryki południowej.

D' Urban 10 października. Do portu tutejszego zawinęło pięć angielskich parowców transportowych, zapełnionych wojskiem.

Wiedeń 10 października. Arcyksiężna Marja Walerja powiła wczoraj popołudniu w Wallsee szczęśliwie syna.

Wiedeń 10 pnździernik. Włoski ambasador Nigra, który wczoraj przyjęty został przez ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, wyjechał wczoraj do Hagi.

Grac 10 październik. Ks. Alfred Liechtenstein złożył mandat posła do sejmu.

Gradyska 10 października. W miejscowości Farra odbyło się wczoraj uroczyste odsłonięcie marmurowej statuy, przedstawiającej cesarza Franciszka Józefa.

Berlin 10 października. Kanclerz ks. Hohenlohe z powodu przeziębienia się nie wychodzi wcale z domu.

Petersburg 10 październik. Według doniesienia finlandzkich dzienników, zarząd prasowy przy finlandzkim senacie w Petersburgu zażądał wytoczenia śledztwa sądowego zarządowi prasowemu finlandzkiemu z powodu, iż tenże toleruje rozszerzanie szkodliwych książek, drukowanych w języku finlandzkim.

Wiedeń 10 października. Cesarz nadał starości Stanisławowi Czerwińskiemu we Lwowie, z okazji przejścia jego w stan spoczynku, w nagrodę za długoletnią wierną i wydatną służbę, tytuł radcy namiestnictwa z uwolnieniem od taksy.

Praga 10 października. Nowo-mianowany arcybiskup Skrbensky przybył tu wczoraj popołudniu.

Moskwa 10 października. Silna burza zrządziła na linjach kolei „Mikołaja" wielkie spustoszenia i przerwała w wielu miejscach komunikację.

Warszawa 10 października. Na stacji Ruda, na linji kolei warszawsko-wiedeńskiej, zderzył się pociąg osobowy z lokomotywą rezerwową. Obie lokomotywy i kilka wagonów zostało potrzaskanych, przyczem kilka osób doznało ciężkich, a wiele lekkich obrażeń.

Yokohama 10 października. Z powodu spadnięcia ...iego pociągu do rzeki, 50 osób poniosło śmierć. Bliższych szczegółów katastrofy brak.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 9 października.

Wieczorne posiedzenie rozpoczęło się o godz. 4 min. 15 przesłuchaniem świadka p. J. Kajetana Janowskiego, architekta i członka wydziału Kasy oszcz. Świadek brał udział w komisjach rewizyjnych z pp. Szajerem i Gubrynowiczem. Główną rolę odgrywał p. Gubrynowicz. Rewizja ograniczała się do porównywania cyfr, ale był świadek zdania, że cyfry w księgach były już przetrutynowane.

Gdy pokazano p. Janowskiemu dopiski, poczynione przy niektórych pozycjach księgi głównej, oświadczył, że tych pierwej nie mogło być, bo byłby je z pewnością spostrzegł. Poruszono jesze sprawę reeskontowania weksli stowarzyszeń i traktowania referatów komisyj rewizyjnych na posiedzeniach wydziału. Referował p. Gubrynowicz, poczem przedkładano bilans walnemu zgromadzeniu. Ci sami panowie, oraz świadek powołani zostali w r. 1897 do komisji szkontrującej przez b. prezesa wydziału p. Małeckiego. Wedle §§ 13 i 16 regulaminu obowiązkiem ich było przeprowadzić szkontrum cztery razy w roku, badać zamknięcia rachunków, stan gotówki, efektów, aktywa i pasywa, księgi, inwentarz, jakoteż końcowy bilans. Z zeznań świadka wynika jednak, że komisja szkontrująca prawie żadnego z tych obowiązków nie wypełniła.

Jedno z tych szkontrów opisuje świadek w ten sposób: „Przybywszy do kasy zastaliśmy skarbiec otwarty i oczekującego tam nas Zimę, którego uprzedził p. Szajer o naszem przybyciu. Był także i ś. p. Zajączkowski, oraz p. Gąsiorowski. Dostaliśmy wypisany stan efektów i wykaz stanu kasy obrotowej. Po przeprowadzeniu szkontrum kasy przystąpiliśmy do szkontrum skarbca, sprawdzając jak najskrupulatniej najpierw fundusz rezerwowy. Sprawdzono z wykazem nawet kupony. Następnie badano równie sumiennie wszystkie inne fundusze i znaleziono wszystko w jak największym porządku. Przepatrywaliśmy również weksle, które były rozłożone na stole, lecz nie wszystkie, tylko częściami i sprawdziliśmy, czy i jak są wciągnięte do księgi wekslowej.

Ogólnego stanu weksli jednak nie znała komisja. Również „na wyrywki" badano rachunki bieżące i ich pokrycia. I w tym dziale komisja nie znalazła żadnych nieprawidłowości.

Szkontrum to odbyło się w r. 1897. Z dalszych zeznań p. Janowskiego wynika, że o długu Szczepanowskiego dowiedział się dopiero w r. 1898. Na te wywody świadka zwraca uwagę przewodniczący, że mimo, iż znaleziono wszystko w porządku, w roku tym stan zaliczek wynosił zwyż 5,000.000, a z efektów nie było ani połowy tego, co księgi wykazywały.

Na zapytanie obrońcy dra Aszkenazego, czy świadek był po imieniu z Zimą — przeczy. Interpelowany świadek Ziołecki, dlaczego tak twierdził, tłumaczy, że wywnioskował to ze stosunku, jaki ich łączył.

W dalszym ciągu przesłuchiwano dra Edwarda Stroynowskiego, lekarza, członka dyrekcji Kasy oszczędności od r. 1897. Na wstępie zeznaje ten świadek, że sprawozdania Zimy na posiedzeniach dyrekcji były zawsze lakoniczne, co najwyżej objaśniał, że portfel nie przewyższa rezerwy. Odczytywaniu protokołów był Zima zawsze przeciwny. Na zapytanie, jakie obecnie panują w Kasie stosunki, odpowiada dr. Stroynowski, że wprowadzono jak najdalej idące ostrożności, że jednak utrudnienia w udzielaniu kredytu wekslowego i zniesienie rachunków bieżących nie wychodzą na korzyść kasy. Zapytany, jakie są straty wekslowe, wyjaśnia świadek, że odpisano weksle na sumę 151.600 zł., zaskarżono zaś na 54.000 zł. Na wekslach kancjonowanych, zdaniem świadka, straty większej nie będzie.

Świadek p. Alfred Dzikowski, kupiec, no cenzorem kasy, ale nigdy go nie powoływał.

Z kolei odczytano zeznania p. Juliusza Kleeberga, radcy dworu, byłego komisarza rządowego w Kasie oszczędności od r. 1892 do końca r. 1895. Już po roku urzędowania spostrzegł świadek, że nie wszystko się dobrze w kasie dzieje. Nie mógł się n. p. doprosić rachunków z budowy gmachu kasy. Brak cenzurów wydał się świadkowi również nie właściwym, to też wprowadzenia ich domagał się ustawicznie. Spowodował świadek wkońcu uchwałę dyrekcji, nominującą 8 cenzorów — mimo to Zima ich jednak nie używał, choć twierdził, że cenzorowie funkcjonują. Oddział hipoteczny prowadzony był wzorowo, natomiast w dziale bankowym Zima robił co chciał. Obowiązki dyrektora w tym kierunku statut określa niejasno, naprawę więc złego można było usunąć tylko przez uzupełnienie statutu. Portfel przewyższał zawsze rezerwę, i świadek starał się to usunąć. O długu Szczepanowskiego dowiedział się od dyr. Banku hipotecznego Lazarusa.

Pytany o to Zima przyznał, że tak, ale ani rodzaju, ani wysokości tego długu nie chciał wymienić. Co do rachunku Banku kredytowego, przyznał również Zima, że był niewłaściwy, lecz dodał, że musi tak postępować, bo go o to ks. A. Sapieha prosił i że zresztą on przez to nie może dać upaść temu bankowi. Dalsze zeznania świadka są znane, że Z. sam miał klucze od skarbca, sam kupony odcinał, nie znosił niczyjej kontroli itd. Nigdy jednak świadek nie podejrzywał Zimy o malwersacje, sądził bowiem, że działa w jak najlepszej wierze. Tłumaczy wreszcie świadek, że regulamin Kasy bardzo słabą dawał ingerencję komisarzowi rządowemu. Na sesjach była mowa tylko o kredytach hipotecznych. Przy bilansach nie było nigdy mowy o pozycjach wątpliwych. Straty w portfelu wykazywał Zima zaledwie 2000 zł. rocznie. Wysnuł stąd świadek wniosek, że portfel jest silny, a interes wekslowy bardzo ostrożnie prowadzony. Przeciw zmianie statutu Zima zawsze oponował — a nawet groził ustąpieniem. O wszystkich tych sprawach złożył świadek szczegółowe sprawozdanie w namiestnictwie.

Obr. dr. Aszkenazy prosi, aby to sprawozdanie dra Kleberga, oraz odnośne inne akta, zostały przedłożone sądowi.

Prokurator sprzeciwia się temu.

W dalszym ciągu odczytano zeznania p. Jerzego Piwockiego, radcy namiestnictwa, komisarza rządowego od roku 1896. Od radcy Kleberga słyszał już świadek, że w Kasie dziwnie się dzieje, lecz co się dzieje zbadać trudno.

Sprawozdania Kleeberga nie czytał, ani nie wie, gdzie się ten memorjał znajduje. W stan kasy nie mógł bliżej wejrzeć nie będąc fachowym, a ponadto obawiał się brutalności Zimy. O fałszywych bilansach nic nie wiedział. W końcu opowiada świadek dzieje runu aż do chwili jego ustąpienia i objęcia urzędowania przez radcę Jegermana.

Koniec rozprawy o godzinie 7 m. 25. Następne dziś o 8 rano.

Lwów 10 października.

Rozprawa rozpoczęła się dzisiaj o godzinie 8 m. 30. Pusta jak zwykle dotąd sala sądowa poczęła się jednak powoli zapełniać, rozeszła się bowiem szybko po mieście wiadomość, że przesłuchiwanym jest oskarżony p. Stanisław Szczepanowski. Kto widział oskarżonego przed kilku laty, dziś-by go nie poznał. Mówi głosem słabym, mówienie widocznie go męczy.

Na wstępie swych zeznań zaznacza oskarżony z naciskiem, że jakkolwiek nie poczuwa się zupełnie do zarzuconej mu winy fałszowania rachunków, to nie chce się uchylać od odpowiedzialności, jaka ciąży na nim za prowadzenie interesów, które wzięły tak fatalny obrót.

Na wezwania przewodniczącego, aby w przystępny sposób bieg tych interesów wyjaśnił opowiada p. Szczepanowski, że przybywszy do kraju z Anglji, był wprawdzie wykształconym technologiem, nie nauczył się tam jednak praktyczności niezbędnej do prowadzenia interesów na wielką skalę. O tym braku wiedział i dlatego nawet bał się, aby go wir życiowy w takie wielkie interesa nie wciągnął.

Zaraz z początku poświęcił się badaniom terenów naftowych, odbywszy przedtem półroczne studja fachowe w Wiedniu. Niestety obawy, jakie żywił, sprawdziły się. Fenomenalne prawie powodzenie zaraz z początku oszołomiło jego i jego przyjaciół, tak, że mimo, iż ciągle się tego obawiał, został wciągnięty siłą wypadków, od woli jego już nie zależną w wir najróżnorodniejszych wielkich przedsiębiorstw. Gorączka naftowa owładnęła go. Zmysł krytyka ekonomicznego ostrzegał oskarżonego o niebezpieczeństwie tej gorączki — ale w praktyce nie umiał sobie poradzić. Wypadek czy fatalność zrządziły, że na terenach, gdzie nafta tak niezwykle obficie wybuchła, w każdym z szybów oznaczył z góry co do metra głębokość w jakiej żyła naftowa się znalazła.

Jak ta „nieomylność" okazała się następnie myłną, przekonał się oskarżony niebawem, ale nie dość wcześnie, aby ta zbytnia wiara w wiedzę nie przyniosła moralnych i materjalnych strat. Po krótkim poglądzie geologicznym o naszych terenach naftowych, opowiada p. Szczepanowski, jak to zachęceni jego przykładem poczęli się zjeżdżać kapitaliści z całego świata i zakładać przedsiębiorstwa na wielką skalę. Byli oni już jednak w lepszych warunkach, bo wzorowali się na jego czynnościach i niepotrzebowali ponosić tych trudów i kosztów, jakie on ponosił.

Opisując dzieje swoich przedsiębiorstw dowodzi oskarżony, że początkowo włożył w nie ze swoich i Kasy funduszów około 90 000 zł., nadto pożyczone od Biedermana również 90.000 zł. Gdyby nie gorączka naftowa, kapitał ten byłby aż nadto wystarczył. Jak dalece gorączka ta owładnęła wszystkich przytacza fakt, że po wybuchu ropy, gdy zapotrzebował kapitału na rozszerzenie kopalni, dostał we Lwowie w przeciągu godziny 75.000 zł, a w przeciągu pół godziny od Biedermana 150.000 zł. Podnosi dalej p. Szczepanowski, że przyczyną jego niepowodzenia było i to, iż w interesach miał pewną delikatność, niegodną „Geschäftsmana". Przez udzielanie zaliczek bez ekwiwalentu, choć odnośne przedsiębiorstwa rosły, udział jego coraz się zmniejszał, a ponadto i te zaliczki ciężyły na nim, bo je czerpał w kredycie — bardzo nieraz drogim.

Niepraktyczność oskarżonego jaskrawo uwidoczniła się przy założeniu rafinerji w Peczyniżynie. Wykazuje tu p. Szczepanowski szczegółowo, jak niefortunnie była obrana chwila do założenia tej fabryki i w jak niedogodnych to nastąpiło warunkach. Przy zawieraniu kontraktów był bardzo nieoględny. Przy zawieraniu pierwszego w obecności Zimy przez dziwną ironję losu, tenże wykładał oskarżonemu z naciskiem, „że najlepiej robić eksperymenta na cudzem, a dopiero nabrawszy doświadczenia, ryzykować własny kapitał." Kontrakty te naraziły oskarżonego na przykrości i zawody. Otrząsł się nieco dopiero w r. 1884, ale już był zaangażowany na krocie. W czasie wprowadzenia na targi fałszywego surowca rosyjsko-węgierskiego, co zagrażało ruiną przemysłowi naftowemu w Galicji, wybrano oskarżonego posłem do rady państwa. Przyjął poselstwo w nadziei, że tam większą odda przysługę naszemu przemysłowi. Zapomniał jednak znowu o tem pewniku, że ile razy przemysłowiec wejdzie na drogę życia parlamentarnego, zawsze powinie mu się noga. Nie brakło też zawodów w każdym kierunku.

Wydatność szybów okazała się nie taką jak się tego spodziewano, a udział oskarżonego coraz się zmniejszał, tak, że był on w końcu raczej płatnym urzędnikiem, który miał 4.000 zł. rocznie i pewien procent z dochodów, mimo, że udziały jego w szybach wynosiły około 50 a nawet 65%.

Po wycofaniu się Szczepanowskiego ze Słobody rung. miejsce jego zajęli różni kapitaliści. W Słobodę i destylarnię włożył około 900.000 zł., z której to kwoty tylko 10 procent było jego własnych. Dochodów nie było żadnych, bo dochód z ropy nie pokrył wydatków ogólnych i puszczenia w ruch destylarni. Jak wiele bez celu wydawano, przytacza jako przykład, iż w jednym roku przeeksperymentowano 150 000 zł. Motywuje to jednak tem, że jako pierwszy pionier nowego przemysłu musiał doświadczenie drogo okupić, ale przemysł jako taki z tego korzystał! Liczne, istniejące dziś i stojące silnie podobne przedsiębiorstwa świadczą o tem najlepiej. Przytacza tu oskarżony na dowód, jakie szkody przynosi brak doświadczenia i praktyczności, że ropa słobodzka zawiera znaczną ilość parafiny. Gdy jednak nie starano się i nie umiano jej oddzielić, w ciągu lat miljony poszły na marne!... W przedsiębiorstwie słobódzkim jest dotąd zaangażowany.

Podnosi dalej oskarżony, że wszystko składało się na to, ażeby wszystkie jego pomysły się nie powiodły, choć z drugiej strony jest przekonany, że sprawa główna, to jest sprawa przemysłu naftowego na tem zyskała. Produkcję destylarni sprzedawano przeważnie za granicą. Ze względu na koszta transportu musiano sprzedać tanio, fabryka więc traciła — wyrobiono jednak nafcie galicyjskiej miejsce na zagranicznych rynkach zbytu — naturalnie kosztem fabryki. Dzisiaj też destylarnie galicyjskie prosperują, korzystając z dwudziestoletniego, a tak drogo opłaconego doświadczenia oskarżonego. Brnąc tak i szukając ratunku wszędzie — bo wierzył zawsze, że w końcu przezwycięży trudności, rzucił się p. Szczepanowski w końcu w różne spekulacyjne interesa. Z chwilą wejścia do parlamentu, opuścili go jego wspólnicy, głównie Biedermanowie, wychodząc ze stanowiska, że to wpłynie niekorzystnie na bieg interesów.

Innego zdania był Zima, mniemał, że jedno z drugiem da się połączyć, a korzyści płynące z jego działalności politycznej przewyższą problematyczne straty.

W tym czasie otrząsł się już był oskarżony ze swojej niepraktyczności, ale sądził, że zawsze za popełnione błędy był odpowiedzialny i w dalszej swej działalności nie pozbył się łatwowierności i zawierał spółki, w których spólnicy jego byli tylko spólnikami do zysków — straty on sam musiał ponosić. Na takich też warunkach wziął się do kopalni węgla w Dżurynie, z początku na małą skalę i ostrożnie, później coraz śmielej. Oblicza oskarżony, że wedle jego wyrachowania, które szczegółowo podaje — wartość tych kopalni wynosi 20 miljonów.

Gdyby więc tylko dziesiąta część była rzeczywistą, wartość ich mógł uważać za pokaźną. Poświęcił się więc wyłącznie prawie temu interesowi z głęboką wiarą w powodzenie. Był jednak zaangażowany i w kilku przedsiębiorstwach naftowych. Gdy więc wszystko zdawało się przemawiać na korzyść kopalni tych, nie szczędził trudu i kosztów, aby rzecz doprowadzić do skutku.

Niestety, trudności na jakie natrafił, były prawie nie do przezwyciężenia. Głównie utrudniała pracę kopalną woda, której usunąć nie było prawie sposobu. Wydano też bardzo wiele na próby wiercenia — które najczęściej okazały się niepraktyczne, a i brak dobrego robotnika dawał się uczuwać.

Oskarżony opisuje szczegółowo to wszystko. Zasięgał zdania radcy górniczego Paula — choć człowiek to ostrożny, wydał o kopalni sąd przychylny, co spowodowało p. Szczepanowskiego, że brnął dalej.

Pokazało się w dalszym ciągu, że wiercenia wydały mylne przypuszczenia, pokłady bowiem węgla nie miały tej grubości, jak sądzono. Osobiście nie mógł robót dozorować, bo był porwany wirem życia politycznego. Już w roku 92 wkłady w kopalnię wynosiły przeszło 400.000 zł., a dochodów nie było żadnych. Po orzeczeniu Paulego Zima udzielił oskarżonemu większego kredytu, sam zaś miał również wielkie do tego interesu zaufanie. Oceniono wówczas, że kopalnie te mogą dać w ciągu jakich 50 lat 30—40 miljonów.

Przy końcu zaangażowano w kopalnie te trzy miljony złotych.

Postanowił w końcu oskarżony wystąpić ze wszystkich przedsiębiorstw naftowych, poświęcić się wyłącznie kopalni węgla, a przytem zakładać we wschodniej Galicji całą sieć cukrowni. Na początek przystąpił do spółki cukrowni tłumackiej. Zniechęcało go tylko coraz widoczniejsze odsuwanie się od niego jego dawnych spólników, co mu też i jego działalność utrudniało. Zima zachęcał jednak do wytrwałości i do wzięcia udziału w życiu publicystycznem. W tym czasie wydał „Nędzę w Galicji" i zaczął wydawać *Ekonomistę*.

W r. 1890 zorganizował Zima centralny zarząd przedsiębiorstw oskarżonego i począł mu udzielać kredytu na co raz większą skalę.

Po koniec roku 1895 wkłady p. Szczepanowskie w różne przedsiębiorstwa wynosiły około trzech miljonów, nie licząc Schodnicy i interesów zagranicznych, jak fabryka beczek na Węgrzech i inne.

Zima zmusił oskarżonego do sprzedania Schodnicy w r. 1895. Ze sprzedaży tej otrzymał 600.000 zł. gotówką, a 400.000 akcjami Schodnicy. Po spłaceniu różnych ciężarów, zostało mu tylko 450.000 zł., któremi pokrył część długu w Kasie oszczędności. Ta sama kopalnia przedstawia dziś wartość 15 miljonów, a większa połowa terenów pochodzi od Szczepanowskiego.

Gdy oskarżony czuł się już zbyt znużonym, przerwał przewodniczący dalsze przesłuchiwanie go do jutra, a przystąpiono do badania świadka hr. Jerzego Borkowskiego, który jako członek Kasy brał udział w kilku komisjach rewizyjnych. Świadek, równie jak jego poprzednicy nie może nic pozytywnego podnieść. Sprawozdanie bilansu ograniczało się do porównywania cyfr. O wekslach i przeniesieniach nic nie wiedział.

Na tem przerwano posiedzenie o godz. 3 m. 30, następne jutro o 8 rano.

* * *

W dniu dzisiejszym rozprawa wzbudziła większy, niż dotąd interes, gdyż po mieście rozeszła się wieść, że dziś zeznaje p. Szczepanowski. Pusta zazwyczaj sala zapełniła się aż po brzegi publicznością; przybyło mnóstwo pań, które chciały zobaczyć głównego dziś oskarżonego w procesie Kasy oszczędności.

Gdy wszedł do sali p. Szczepanowski, przez całe audyterjum przeleciał szmer zaciekawienia. Panie powstały z miejsc, aby oskarżonego lepiej widzieć.

Kto atoli znał Szczepanowskiego z sali sejmowej, lub z Rady państwa, ten by go dziś nie poznał. Nie jest to już ten sam świetny mowca, który mowami swemi w sejmie i radzie państwa wprost zachwycał, którego, gdy przemawiał, słuchano z natężeniem. Dziś, to człowiek zupełnie chorobą i ostatniemi przejściami złamany. Twarz dawniej pełna, tryskająca zdrowiem, dziś blada, wychudła, a wskutek tego nos silniej zarysowany nadaje twarzy wyraz posępny i zbolały. Wąsy drobne, przyprószone siwizną.

Mówi cicho, powoli, od czasu do czasu tylko, gdy wspomni o swych nadziejach, o podniesieniu przemysłu w kraju, słowa płyną żywszym potokiem, głos staje się silniejszym, ale po chwili staje się znów matowym, słowa płyną powoli, widać, że zmęczenie opanowuje oskarżonego i że tylko z wysiłkiem dalej mówi. Od czasu do czasu nerwowym ruchem poprawia wąsy, lub też ołówkiem, który trzyma w ręce, kreśli coś machinalnie na leżącym przed nim papierze.

Charakterystycznem jest to, że gdy w zeznaniach mówi o swej chęci podniesienia przemysłu w kraju, urywa nagle, tak, jakby słowa te nie chciały mu przejść przez gardło i omawia swe własne przedsiębiorstwa, nie wspominając dalej wcale o swych zamiarach, które szły na dalszą metę. Widocznie nie chce idealnego pierwiastku wprowadzać do swych zeznań.

Z zeznań tych widać, że to zawsze ten sam idealista, mający na celu nie siebie, lecz dobro innych. Nie wie, ile stracił, ile w przedsiębiorstwa włożył, kto jego dobrą wolę wyzyskał i nadużył.

Sędziowie przysięgli i audyterjum z zapartym oddechem przysłuchują się jego zeznaniom.

Zeznania dzisiejsze Szczepanowskiego, to wielka rozprawa akademicka o przemyśle górniczym w Galicji. Przewodniczący p. Oleński i tu okazał taką znajomość tych spraw, iż w istocie dziwić się należy wszechstronności tego sędziego.

ROZMAITOŚCI.

Małżeństwo arcyks. wdowy Stefanji. W budapeszteńskich kołach arystokratycznych rozpowszechniona jest pogłoska, że wkrótce nastąpi ślub arcyksiężnej wdowy Stefanji z hr. Longay, członkiem węgierskiej arystokracji. Gdyby to było istotnie prawdą, w takim razie arcyks. Stefanja musiałaby zrzec się swych praw, zarówno jako arcyksiężnej, jako też matki arcyksiężniczki Elżbiety. Hr. Longay urodził się w r. 1863. Był radcą legacyjnym austro-węgierskiej ambasady w Rzymie, lecz od roku już bawi na urlopie.

Wiadomość o małżeństwie arcyksiężnej dotychczas nie potwierdza się.

Nowa diva operetkowa pani Filomena Łopatyńska, uczenica dyr. Barącza, po odbyciu gruntownych studjów operowych, wystąpi dnia 14 bm. w „Nocy Wenecji", w partji Aniny, którą śpiewała pna Bohuss. Nowa śpiewaczka wnosi na scenę obok wykształconego głosu, także i rutynę sceniczną, co pierwszy jej występ interesującym czyni w kołach miłośników lekkiej muzyki operetkowej.

Mrozy. Z Pięciokościołów donoszą, że po 24-godzinnym deszczu i silnym wietrze, nastąpił tam mróz. Także z innych komitatów donoszą o mrozach. Termometr wskazuje 8° niżej zera. W dolinach leży śnieg.

Ciekawy objaw obłąkania. Stefan R., 36 letni złotnik w Wiedniu, obmyślił sobie dnia 4 bm. oryginalne w swoim rodzaju zajęcie. Oto wstępował po kolei na Westbahnstrasse do wszystkich większych sklepów i każdemu z właścicieli przedstawiał gorąco, iż powinien natychmiast sklep zamknąć. Zapytywany, dlaczego tak radzi uczynić, odpowiadał, iż w tym dniu ma się stać coś niezwykłego. „Tak mi powiedziało medjum na jednem z posiedzeń klubu spirytystycznego, do którego należę." Jakiego rodzaju miał być ten niezwykły fakt, zdradzić nie chciał, ale radził wszystkim, aby byli na wszystko przygotowani. Nieszczęśliwego złotnika, naprzykrzającego się kupcom, oddano pod obserwację lekarską, skonstatowano bowiem u niego małe pomięszanie funkcji umysłowych.

Dramat małżeński. W Wiedniu miał miejsce wstrząsający nerwami dramat małżeński, którego bohaterami są małżeństwo Filipowie Lutz. Oboje zamieszkiwali z początku w Bawarji, skąd pochodzą. On, Filip Lutz, jest synem obywatela ziemskiego, od dłuższego jednak czasu pozostawał bez żadnego zajęcia, zwłaszcza, iż poróżnił się z ojcem, który mu odmówił pomocy. Nieszczęście zaś chciało, iż żona była ni zbyt surowych zasad i opuściwszy go, przyjechała do Wiednia, gdzie zaczęła prowadzić wesołe życie kurtyzany. Mąż, dowiedziawszy się o tem, przyjechał za nią z zamiarem zabrania jej napowrót do Bawarji. Ona jednak ani słyszeć o tem nie chciała... W nocy z poniedziałku na wtorek zjawił się Lutz w pokoju, gdzie mieszkała, żądając kategorycznie stanowczej odpowiedzi, czy ma zamiar zmienić sposób swego życia, czy też nie. Kiedy Lutzowa z szyderstwem dała mu odmowną odpowiedź, on wydobył nagle rewolwer z zamiarem zastrzelenia jej. Zobaczywszy to kobieta, rzuciła się do drzwi niedomkniętych i w negliżu wypadła na podwórze. Lutz strzelił za nią kilkakrotnie, żaden jednakowoż strzał jej nie dosięgnął. Następnie strzelił dwukrotnie do siebie, raniąc się ciężko. Wezwano doń stację ratunkową, która go odwiozła do szpitala.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 10 październ. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt 362·75, Akcje węg. Zakł. kred. 368·—, Akcje Anglobanku 148·75, Akcje Unionbanku 297·50, Akcje Laenderbanku 233·—, Akcje Bankvereinu 266·—, Akcje Bodencredit 444·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 360·—, Akcje kol. państw. 329·50, Akcje kolei południowej 70·75, Akcje tramwajowe 423·—, Akcje kol. Elbethal 260·—, Akcje kol. Północnej 312·50, Akcje kolei Czerniowieckiej 279·—, Akcje alpiny 275·25 Akcje Rima Muranji 337·75, Akcje praskiego Tow. żel. 1401·—, Akcje fabryki broni 196·—, Akcje tureckie tytoniow. 136·—, Oblig. węg. indem. 92·40, Renta majowa 98·20, Austr. renta koronowa 93·90, Węg. renta koronowa 92·50, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 92·50, 4% listy Banku kraj. 96·50, 4½% listy Banku kraj. 99·50, 4% listy Banku hipot. 94·50, 4½% listy Banku hipot. 98·59, 5% listy Banku hipot. 110·25, 4% Gal. oblig. propinac. —·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 —·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 56·50, Marki 59·02, Ruble 128·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. F Czosnowski z Ożomli. Hr. S. Jabłonowski z Popowca. A. Brandon z Düsseldorfu. M. Boerdon z Moskwy. Hr. J. Potocki z Rymanowa. E. Proisach z Kiew. B. Niedzielski z Brusna. J. Messaros z Krosna. Z. Gabrjelski z Krakowa. S. Romocki z Warszawy. Hr. J. Plater z Poznania. J. Skarbek-Borowski z Hurki. F. Klinger z Wiednia. W. Jędrzejowicz z Czudca. E. Thorn ze Stambułu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(8)

BIEDNE SERCE.

Powieść z francuskiego.

VII.

Lato przerwało uczucie dzieci.

Pani Raymels pozostała głucha na prośby natarczywe, żeby dać wnuczkę państwu de Trèbes, gdy wyjadą w podróż podczas miesięcy wakacyjnych.

Chwilami oburzała się na Elę, która z powodu odmowy babki zapłakiwała się, a także na Apolonję, podtrzymującą żądania dziewczynki i mówiła z żalem:

— Więc porzuciłabyś mnie, odjechałabyś daleko od twojej babki, na długo, z ludźmi, których nie znałaś nawet nazwiska na początku maja... Doprawdy, to niesłychane... I Apolonja miesza się jeszcze, buntuje... Mogę zachorować, umrzeć, a panna nie pomyśli o tem, kiedy chodzi o zabawę...

— Wielki Boże, proszę pani — odpowiadała sługa — cóż to dziwnego w jej wieku, że lubi zabawę?... Chciałabym widzieć, jak pani była młoda...

— Czy dasz pokój, nieznośna gadulo?

Staruszka nogi zreumatyzmowane opierała na poduszkach i ciągnęła z goryczą:

— Ah! w tobie nie moja krew płynie, nic nie wzięłaś ze mnie, Elo... Włóczyć się z obcymi po świecie, żyć cudzym chlebem!... Jak to źle, że nie pojmujesz tego!..

. . . .

W ten sposób zwykle kończyły się narzekania pani Raymels. Apolonja szła do kuchni, trzaskając drzwiami ze złości. Ela siadała w kącie i zakrywszy twarz dłońmi, szlochała, nic nie odpowiadając.

Pani Raymels po niejakim czasie rozczulała się, przywoływała dziewczynkę i całując ją, głosem miękim mówiła:

— Nie płacz, Elo moja ukochana, przebacz mi niesprawiedliwość i szorstkość. Ciebie tylko mam na świecie, a taka już stara jestem!

Dziewczynka ściskała babcię, starała się poddać losowi, nie myśleć o wyjeździe tych, co część jej serca z sobą zabierali, o podniecających opowiadaniach Wilhelma i miss Burnaby, o białej willi w Biarritz, z której odsłaniał się widok na zatokę Biskajską, na niezmierzony Ocean, mieniący się barw tysiącem, na czarne lasy i zameczki w dolinie d'Oô, pomiędzy górami, z których spływały srebrne strumienie; na rozległe łąki, okolone olszyną i topolami, wioski o dachach czerwonych, wspartych na ścianach kamiennych i zamykała oczy, żeby niewidzieć w obramowaniu okna czarnych kominów i poddaszy, co były jedynym horyzontem jej dzieciństwa, odkąd zamieszkały z babką w Paryżu.

* * *

Przez ten czas rozłączenia i samotności, Ela, jak więzień, marzyła o ubiegłych dniach wesołości i zabawy w domu nowych swoich przyjaciół.

Lecz w obawie, żeby babce nie było przykre przywiązanie, jakie w duszy łączyło ją z panią de Trèbes, udawała, że niczego nie żałuje, kryła się z tem, że rachuje i zaznacza w kalendarzyku dni smutne i długie, jakie ją dzieliły jeszcze od powrotu hrabiny; kryła się i z tem, że całowała fotografię pani de Trèbes, podarowaną jej z podpisem: „Mojej kochanej Eli, mojej pieszczotce, mama nr. II".

Wiedziała obecnie, kiedy listonosz zostawia listy u odźwiernego, a stara Apolonja zbiegała na dół, przynosiła koperty, które niekiedy zawierały krótkie pozdrowienie, nakreślone na kartce, wydartej z pugilaresu, a najczęściej kilkanaście stronic, dyktowanych przez kalekę nauczycielce, z dopiskiem hrabiny, pełnym czułości, przypomnień przyjaźni, zapieczętowane ulubioną dewizą hrabiny: gołąb na skale, gotów do lotu, a w dali yacht z rozwiniętym żaglem, mknący w przestrzeń.

Czytała je w sekrecie, uszczęśliwiona, z duszą, uniesioną w te horyzonty świetlane, tarasy kwiatowe, fale burzliwe, w te aleje ciernistych parków, lodowce błyszczące i rozległe wybrzeża, wrzosem pokryte. Widziała oczami wyobraźni wózek Willi, jasne suknie swojej drugiej mamy, kule, wyrzucane przez Rajmunda przy lawn-tennis...

Odpowiadała na te listy tylko co niedzielę, ponieważ babcia uważała, że marki nadto kosztują.

Bardzo często odbierała posyłki: to przysmaki, kwiaty w pudełkach, wydające woń odurzającą, wachlarze hiszpańskie do rozpinania na ścianach, bransoletki, broszki z fjołków, duże lalki, ubrane w kostjum pasterek górskich, tancerek andaluzyjskich, które Ela z całą powagą przedstawiała jako gości swoim starym lalkom.

Rajmund przysyłał jej przepiórki, figojadki, upolowane w okolicy ich zamku, zwykle z karteczką następującej treści:

„Dla największej smakoszki na świecie, dla panienki Eli, która niby nie lubi dobrych rzeczy".

A panią Raymels denerwowały te wszystkie prezenty, byłaby je z chęcią za okno wyrzuciła.

— Powinniby zrozumieć — mówiła — że mi przykrość sprawiają... Czyż ja jestem w stanie oddać to ich dzieciom?

VIII.

Pani de Trèbes powróciła z Biarritz w końcu października, a biedny kaleka do tego stopnia wzruszył się powitaniem z Elą, że zapadł ciężko na zdrowiu.

Dostał gorączki i majaczył.

Przywoływał małą przyjaciółkę głosem rozdzierającym.

Ciągle mu się zdawało, że ją gdzieś zabierają. Widział ją uciekającą jak sarenka, wzdychającą rozpaczliwie, krwawiącą ręce i nogi, widział, jak rozchyla gałązki cierni, żeby popatrzeć na niego raz ostatni i ręką szle mu pożegnania.

Liście zeschłe kręciły się w powietrzu, jak ptaki zranione, uderzały go w twarz, dusiły. Wszystko się skończyło, wszyscy go opuścili, zapomnieli pod tym całunem z liści zwiędłych i płacząc, umierał samotny z boleści, że stracił to, co ukochał.

Miss Burnaby pielęgnowała go dniem i nocą, postarzała się o dziesięć lat w walce z gorączką, pożerającą chłopca, słuchając jego okrzyków pełnych rozpaczy.

Od chwili, gdy chory wszedł w stadjum rekonwalescencji, Ela zaczęła przychodzić do niego.

Dziękował jej za to bezustannie.

Brał rękę chłodną dziewczęcia, opierał na niej rozpaloną głowę, jak na poduszce delikatnej.

Pewnego dnia głosem bolesnym odezwał się:

— Elo, ja niedługo pożyję, niedługo będziesz potrzebowała troszczyć się o twojego Willi... Ja chcę zostawić tobie wszystko, co posiadam, wszystko, coby mi dali, gdybym dorósł... To jest prawie wszystko, trzeba bowiem, żeby dobra miss Alicja coś dostała, prawda?.. Będziesz bogata będziesz mogła kupić sukien, ile zechcesz, być strojną, ładną jak mama... Ja wiem dobrze, o czem ty marzysz... A jak zobaczysz się w lustrze, powiesz sobie, że mnie tę przyjemność zawdzięczasz, twojemu przyjacielowi, o którym wtedy wszyscy już zapomną...

Ela zaś przerywała, gniewała się, groziła mu, że nie przyjdzie, jeżeli nie przestanie mówić, a w końcu wołała:

— Jeżeli wyobrażasz sobie, że takie historje są zabawne, to mylisz się bardzo, mój kochany Willi!...

IX.

I tak dalej płynęły lata...

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Praes. 15302
15 L. 1899

Obwieszczenie.

Prezydjum c. k. Sądu krajowego wyższego we Lwowie rozpisuje rozprawą ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo budowy gmachu erarjalnego na pomieszczenie c. k. Sądu powiatowego z aresztami, urzędu podatkowego i kancelarji geometry ewidencyjnego w Kałuszu.

Ogólna suma kosztorysowa wynosi 68.000 złr. w. a.

Oferty wnosić należy do biura c. k. ministerjalnego Radcy budownictwa Franciszka Skowrona we Lwowie przy ulicy Batorego l. 1. najdalej do 27. października 1899 r. do godziny 10-tej przed południem.

Plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze tegoż Radcy budownictwa w zwykłych godzinach urzędowych.

Lwów dnia 5 października 1899.

L. 3333/99.

Licytacja Skartów.

W c. k. głównej fabryce tytoniu w Winnikach zostaną w drodze publicznej licytacji sprzedane skarty drelichowe, zgrzebne, papierowe, sznurowe, stare żelazo i t. p.

Licytanci zechcą oferty swoje ostemplowane 50-centową marką do których to ofert 10-% wadjum załączyć należy, najdalej do 24 października 1899 do godziny 12-tej w południe Zarządowi tutejszej c. k. głównej fabryki nadesłać.

Bliższe warunki licytacyjne mogą być w godzinach urzędowych w tutejszym c. k. Ekspedycie przejrzane.

Z Zarządu c. k. głównej fabryki tytoniu.

W Winnikach dnia 4 października 1899. 926 1—3

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·5[illegible]
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcz	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·[illegible]5	7·[illegible]0 †	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·[illegible]0	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	1[illegible]·[illegible]0††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	1[illegible]·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

* Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.